

Nowy

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Piątek, dnia 24 grudnia 1915 r.

Redakcja i administracja „Nowego Kurjera Łódzkiego” mieści się przy ul. Zachodniej № 37. Interesowani do redakcji, zgłaszać się mogą od 11 pół do 3 po poł. i od 6 do 7 wiecz. Administracja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. Adres telegraficzny „K-Łódz-Kurjer”.

Prenumerata w Łodzi wynosi roczną 12 marek, półroczną 6 marek, miesięczną 1 markę. Za odnośzenie do domu lub przesyłką pocztową dolizła się 40 fen. miesięcznie. Za przesyłką zagranicą dolizła się 1 marką miesięcznie. Zmiana adresu 40 fen. Telefon Nr. 253.

Cena ogłoszeń: I-sza strona 1 mark. za wiersz lub jego miejsce, nadesłane 1 mark., nekrologi i reklamy 40 f., ogłoszenia zwykłe 20 f., ogłoszenia drobne 4 f. za wiersz. Ogłoszenia za miejscami: I-sza strona 1 mark., reklamy po 40 fen., powyżej 24 fen. za wiersz lub jego miejsce w tekście 1.50 mkr..

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, za artykuły z góry ceną nieoznaczone, honorarjów administracja wypłacać nie będzie.

Tow. Akc. „Leopold Landau” Dom Ekspedycyjny Zarząd w Łodzi, filja w Warszawie

zwraca uwagę, że poza zwyczajną korespondencją, wszelkiego rodzaju zobowiązania, czeki i inne dyspozycje względem majątku Towarzystwa, przyznania umowy, cesje, indosy, pokwitowania winny być opatrzone dwoma podpisami członków zarządu lub prokurentów. 1

Łódź, 24 grudnia 1915 r.

Oto po raz drugi zesiadamy do stołu wigilijnego wśród huczących po całej Europie dział...

I niema dziś wśród nas nietylko tych, którzy polegli i nigdy już białym chlebem niebiańskiej miłości nie przełamają się z nami; nietylko tych którzy z bronią w ręku muszą trwać na polach walki, — ale nie doliczamy się jeszcze tysięcy nieszczęśliwych, których brutalna przemoc wypędziła ze swych siedzib odwiecznych, którzy gnani rozkazem bezmyślnym, rzucili rodzinne pielesze i na obczyźnie w bolesnej tęsknocie przepędzają uroczysty wieczór pamiętki Narodzenia Boga.

Załosną nutą zabrzmiał dzisiaj betleemska kolęda, mimo wszystko zadźwięczy i rozdzwonił się w miljonach polskich serc, rozsiansanych drogą męki naszej od Sachalina aż po Karpaty.

Bóg się rodzi, moc truchleje... Tam, gdzie usta zamknięte na wieki lub zakneblowane przemocą mekskiewską nie będą mogły jej zanuć — rozlegnie się w sercach cudownym echem, umocni, pokrzepi nadzieją i u stóp Chrystusa połączy bezdomnych i rozrzuconych po szerokim świecie.

Jesteśmy i nie zginiemy, póki możemy od chat do pałaców złączyć się w jednym potężnym hymnie.

„A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”...

W górę serca, o bracia, oplakując najmilszych zaśnionych pod piaskiem obcych mogił; w górę serca, o bracia, płaczący na obczyźnie, bracia wygnani i biczowani tęsknotą; w górę serca, żołnierze, spoufaleri z bladą śmiercią, odpoczywający u jej zimnych stóp, lecz niezwytcieźni śmiercią —

w górę serca —

Oto staje się, o to się rodzi Bóg jutra, Bóg przyszłości; bo my dziś jedną ożywni myślą i jedną miłością.

Niechaj się stanie na wieki! Niech jak ta nuta kolędowa, wyssana z mlekiem, która łączy nas dziś i ujednia, niech jak ta nuta, wspólna wszystkim polskim sercom; — miłość i myśl jedna przeniknie wszystkich, umocni i napełni wiarą,

że odbuduje się przyszłość nasza, że odświeżni się zczerniała przekleństw gwiazda Polski.

Podnieś rękę, Boże dziecię,
błogosław Ojczyznę miłą.

Red.



Poglądy.

Statystyka jest najpiękniejszą i w swej matematycznej prozie najwymowniejszą ilustracją życia narodów, ich stosunków gospodarczych, ich pracy i działalności.

Jednakże z natury rzeczy obejmować może statystyka jedynie objawy życia masowe, stereotypowe, a omijać musi wszelkie zjawiska o zabarwieniu indywidualnym. Naprózno by ktoś pytał statystyki o to, ile zdolności i talentów ginie rok-rocznie na bożym świecie, ilu ludzi ograniczonych, tużinkowych dostaje się na stanowiska przedujące, kierownicze, podczas gdy tegie głowy i talenty wegetują w samotności i zapomnieniu. Dzięki przypadkowi, blade, stosunkom, protekcji i pochlebstwu manowane są na stanowiska odpowiedzialne mierności, karykatury, które posterunką swe traktują jak synekury, będąc w ten sposób kulą u nogi społeczeństwa, w jego drodze do postępu i rozwoju.

Dzisiaj, w 20ym wieku, gdy komus przy urodzeniu szczęście nie dopisało, gdy nie był on ostrożnym w wyborze własnych rodziców, będzie za to pokutował przez całe życie. Pomimo uzdolnienia istnienie swe spędzi na brzegu rodzimej gnojówki, a jeśli jak Antkowi Prusa stanowczo za ciasno mu będzie we wsi rodzinnej i między obcych pójdzie szukać nauki, wtedy... zginie, jak óma przez światło nęcące a zawodne i zdradliwe skuszone.

Próżne twe próby i zdźwięczone pieśni biagalne, poeta — pozostaw! Twemu małemu bratu, Antkowi, który wyszedł w świat, odda się w opiekę dobrem ludzkom, nie poła ręki pomocnej nikt, boś to wstyd kompromitac a z takim mówić. Ktoż sobie zresztą trud zada zrozumieć przybłądę?

A jeśli szczęście dopisze mu wyiatkowe, i natknie się na studenta suchotnika, i esli widok malowanki rozniecił w dziecku ziemi pożarzą dąy wiedzy, wtedy przedzierzgnie się ten wybraniec losu w Andrzeja Ranka. O głodzie i chłodzi kroczyó będzie drogą ciernistą klerykowskiego gimnazjum przy akompania-

mencie wyzysku dobroczyńców i sztyderstwa maminyh synków. Dnie całe będzie poświęcał orce korepetycyjnej, a w nocy będzie walczył z ogiupiającą nauką rządowego gimnazjum w Klerykowie.

A później, gdy ukończy szkoły, będzie on skromnym, zaledwie tole rewanym, bo z chłopów pochodzącym, urzędnikiem lub nauczycielem, będzie wiecznie kiepał biedę i niedostatki. Awanse i dobrodziejstwa istnieć będą dla innych, dla takich, których przodkowie Rzym uratowali. Jeśli go natura obdarzyła iskrą talentu genialnego, to dowie się o tem świat cały, gdy po długich maczarniach znajdzie narazcie spokój upragniony w zimnej i obojętnej ziemi. Wtedy świat będzie kupował jego obrazy, podziwiał i wychwalał jego utwory, wtedy dopiero przejrzą ziomkowie i zrozumieją po niewczasie, że był to wszak... Cyprian Norwid.

Takim jest porządek rzeczy wszędzie.

Na zachodzie dzieje się wprawdzie nieco lepiej niż u nas z powodu łatwiejszego dostępu do szkół i mniejszej niż u nas rutyny na wszystkich polach działalności publicznej. Ciężki grzech niewdzięczności, jaki społeczeństwo francuskie popełniło względem Balzac'a należy tam do wyjątków, podczas gdy u nas obojętność na punkcie Antków i Andrzejów Radków jest zjawiskiem ciągłym. Wszystko co niezwykłe i od szablonu odmiennie traktujemy podejrzliwie i wrogo.

Raz jedyny zdobyliśmy się na uznanie dla artysty za jego życia (Obłęgorak), a i wtedy dar nasz był jakby zatruty, gdyż pozbawił artystę natchnienia...

A zresztą, kto wie? Może cierpienia i bóle są koniecznymi warunkami mocy i potęg ducha, może bez straty Urszuli nie byłoby Kochanowski pozostawił pamięci wielkiego poety, może w kraju szczęśliwym Zeromski nie doszedłby do tego hartu stalowego, do tych wyżyn i szczytów sztuki niebotycznych, zawrotnych...

Nie słyszeliśmy jego kłań bez łez, jego rozpacz zimnej i męskiej, jego miłości beznadziejnej, miłości...

II.

Przypuszczam, że łaskawi czytelnicy zgodzą się z tymi poglądami, lecz większość zażąda wniosków konkretnych. Wnioski, po co na co? — Wszak i ja należę do owych Antków, których społeczeństwo o zdanie nie pyta. Po co więc radzić i stawiać wnioski, które przegrzmiają bez echa, do których nikt stosować się nie będzie. Uczynimy to chyba dla samej teorii tylko. Pejłaj! już wszyscy, że podatki pośrednie krzywdzą lud, a jednak w demokratycznej (na słowach) Francji istnieje monopol za pałek, który taki dał rezultat, że Francja do dziś dnia wyrabia najlichsze i najdrozsze zapalki, w świecie, bo nikt nie uazy do doskonalenia tego przemyslu, i że z tego tytułu od najbiedniejszych warstw

ludności wpływają do kas rządowych miliony franków rocznie, gdyż klasy zamożne wobec stosowania elektryczności zużywają daleko mniej zapalek niż biedacy.

Głównym źródłem dochodów prawosławnej Rosji był monopol wódczany, który osiągał cel podwójny. Truto się ludzi, dać mu satysfakcję piństwa, tumanilo go się i odbierało chęć i energię do rewoltowania. A jednocześnie do głębokich, bezdennych kieszeni wielkorządców płynął strumień krwawicy ludowej...

Lecz to Rosja, a tamto tylko zapalki. A co się dzieje w dziedzinie wiedzy, wykształcenia, wychowania?

Dzisiaj, w epoce wspaniałego rozkwitu intelektu ludzkiego, w epoce ujarznienia żywiołowych sił natury, istnieją tylko dla bogatych kramiki naukowe, które wiedzą kupczą, sprzedając ją za gotówkę na finny, na klasy i dyplomy. Po ojcach dziedziczy się dziś nietylko majątek, lecz i prawo wyłączne do nauki, do wiedzy, do wychowania, do kariery... — Zamiast pytać, czy pan X jest dobrze wychowanym i wykształconym, można zapytać, czy jego ojciec miał pieniądze.

Spoleczeństwo jest organizacją wspólną, która powinna dać wychowanie i naukę wszystkim swym dzieciom niezależnie od stopnia zamożności rodziców. Rezultaty prac naukowych tysięcy pokoleń nie mogą, nie powinny być wyłącznym monopoliem nielicznej garstki bogaczy, powinny one być dostępne dla każdego obywatela, gdyż są one dobromiem i własnością całego świata. Za ten talent nie powinien ginąć, li tylko ulat go, że na świat przyszedł w rodzinie ubogiej.

Wszystkie szkoły powinny bezwarunkowo być bezpłatne, gdyż obecna szkoła-kramik jest najgorszą, najbardziej krzywdzącą formą podatku, jestto utrzymywanie ubogich warstw ludności w niewoli i pańszczyźnie.

Do stanowisk społecznych prowadzić powinny nie stosunki i protekcje, lecz zdolności rzeczywiste i egzamin konkursowe.

Program ten nie jest bynajmniej fantazją, wierzymy nawet, że jego urzeczywistnienie daleko jest bliższe, niż się to na pierwszy rzut oka wydawać może.

Inne pytanie, czy przy tym systemie ludzkość będzie szczęśliwą. Powróćmy na chwilę do Klerykowa. Za naszymi cza-ów klerykowskich miał śmy mistrza, którego zadaniem było wuzeranie się z nami w tajemki wiedzy ekonomicznej. Rozpatrując i krytykując różne szkoły ekonomiczne, powiedział on, gdy przyszła kolej na socjalizm, że ustrój ten jest niemożliwym, gdyż ludzie nie są aniołami i nie może być ustrou, przy którym jeden człowiek nie ma krzywdzić drugiego. Ta fałchowa krytyka była wówczas niewyczerpanem źródłem wesołości dla naszego młodocianego towarzystwa. Od tego czasu minęło sporo lat, z

życiem zetknęliśmy się bliżej i przekonaliśmy, że rzeczywiście ludzie nie są aniołami. Błaga, złość, podejście ehytre będą zawsze panowały na świecie, bliźniaczo zawsze uchodzą do ustroju i systemu...

A kwestja dobra i zła, szczęścia i nieszczęścia sprowadza się w końcu do optymizmu i pesymizmu...

Edm. Starzyński.

Na dobie.

Wydawnictwa gwiazdkowe. — Gwiazdka p. Niemojewskiego dla dzieci. — Uchodźcy a gwiazdka.

Rynek księgarski wydawnictwami gwiazdkowymi w roku bieżącym nie jest zasypany. Trochę wydawnictwa firmy „Gebethner i Wolff“, kilka Mortkowicza, Arcta i Fiszera. Śród nich utworów pierwszorzędnej wartości literackiej niema. Są dobre, ale mogłyby być lepsze.

Z działa historycznego zwraca na siebie uwagę: książka p. t. „Z toni“ Stefana Gębarskiego, która opowiada nam życie i czyny Stefana Czarnieckiego. Autor jej, jako popularyzator historii ojczyzny, dał staranną pracę i spełnił sumiennie zadanie względem swych młodocianych czytelników. Ładnie opracowaną książkę dał nam również na gwiazdkę p. Gębarski p. t. „Skaut Polski na wojnie“. Za treść posłużyła autorowi wojna greków z Turkami, zakończona zwycięstwem greków. Bohaterem jest młodzieniec polski, dzielność którego przypomina czyny Kmiciców, Wołodyjowskich. Książka nieco fantastyczna i sensacyjna rozwija zamiłowanie do bohaterstwa.

Starannie napisaną powieść historyczną p. t. „Aż do zgonu“ dał nam na gwiazdkę p. Edmund Jezierski. Bohaterem powieści jest książę Józef Poniatowski. Akcja rozwija się w czasach od porażki wojsk napoleońskich do tragedji Poniatowskiego uad Elstera.

Z innych książek treści ogólnie pedagogicznej należy wymienić Siemostawskiego „Osadę wśród puszczy“, Bekaskiego „Skradziony wynalazek“, Unińskiego „Na drugą planetę“, „Bajki indyjskie“ p. Jankowskiej i „Bajki chińskie“ pani Brzozowskiej. Najbardziej aktualne Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, dając na gwiazdkę młodzieży książkę p. t. „W pamiętnym roku wojny“. Na treść złożyły się prace historyczne, opowiadania, nowelki najlepszych sił pisarskich.

Poprzedza książkę, jakgdyby przedmowa do niej poemacik Wyspiańskiego „o zbroi“.

Dalej znajdujemy prace Rydla, Rejmonta, Dębickiego, Jedlicza, Gwiżdża, Orkana, B. Hertza, Iłakowiczówny, Maeterlincka, Kellermana, Capusa, Żuławskiego, Orzeszkowej i wielu innych. W książce znajdujemy kilka ilustracji Stefana Norbina.

Oczywiście, że utwory zostały dobrane stosownie do tytułu książki i przedstawiają bogaty materiał literacki dla młodzieży.

Z wydawnictwa Jakóba Mortkowicza zastępuje na uznanie świeżo opuszczająca drukarnię książka p. t. „Pisma mistyczne“ Juliusza Stowackiego w nadzwyczaj starannem opracowaniu i układzie Stanisława Wyrzykowskiego.

Tyle Warszawa dla młodzieży, dzieci i dorosłych. A czem Łódź nasza wydawnicza pochwalić się może na święta??

Miasto o pół miljonie mieszkańców nie posiada firmy wydawniczej? Smutne to ale prawdziwe! W każdym razie, dzięki komunikacji z Warszawą i naszym maluczkim będzimy mogli, coś niecoś kupić z wydawnictw tych na gwiazdkę.

Ale czy oni zasługują na prezenty? Pan Niemojewski uważa, że nie, gdyż są nieznosne, niedobre i robią wiele przykrości rodzicom.

Przypatrzmy się, co p. Niemojewski o nich wygaduje okropnego w ostatnim numerze swojej „Myśli“.

— Rodzice — pisze p. Niemojewski — nie mogą sobie dać rady z dziećmi poniżej 17 lat. Chłopcy nieczą do organizacji jawnych, półjawnych i tajnych, tak samo dziewczynki.

czynki. Opuszczają dom, robią przeróżne eskapady, wracają gdy im się podoba, lub nie wracają. Matki narzekają. Że dzieci nie chcą ich słuchać, a jeżeli ojcowie tego nie robią to tylko dla tego, że im tego wstyd“.

„Rodzice już nie rozkazują dzieciom, tylko je uprzejmie proszą. Dzieci z emfazą rzucają w oczy rodzicom hasła, komunaty lub sylogizmy, które im podszepięto, a rodzice tracą rezon.“

Przeceeniłszy matkę z inteligencją a zwłaszcza tak zwaną matkę ukształconą, która za dużo się uczyła, aby być zwyczajną, dobrą matką, rozumiejącą swe obowiązki, a za mało, by można jej było trafić do rozumu, tak już ten rozum jest opalsadowany opaczna ideologią.

Wiosy na głowie stała, gdy się słyszy matki inteligentne, biadające nad swym opłakanym stosunkiem do dzieci. Odbiera się wrażenie, że się ma do czynienia z istotami zmysłowo nieopozytalnymi. Matki mówią: Agitacja szerzy śród naszych dzieci hasła „czy-nu“, a my tym hasłem przeciwstawiamy tylko hasła „bierności“.

Więc do tego doszło, że rodzice potrafią z pensjonarkami i z wyrostkami o „nas“?

Słowem ustatkowany p. Niemojewski nie może pojąć „nieustatkowanych“ młodzieńców i panienek. Pan Niemojewski występuje w nowej roli: współczesnego Silwestra, autora moskiewskiego „Domostroju“.

Warci są nagany przedzej „nasi“ obywatele, ojcowie, którzy świecić przykładem winni swym dzieciom.

Mam tu na myśli tych, którzy przy pierwszej pukawce opuścili swe rodzinne progi i pozostawili na pastwę losu dzieci.

U nas w Łodzi jest tych rodziców liczba pokazana. Nie masz prawie rodziny zamożniejszej, gdzieby ojczulek nie był w Moskwie, Kijowie, mamusia w Amsterdamie lub nad jeziorem Sawajcarskiem, a dzieci biedne dzieci, bez opieki nie wahały się z zasmuconymi duszyczkami po ulicach naszego miasta.

A nasi lekarze? Ilu śród nich było ludzi zasad? Jak głośno te urbi naszemu trąbili! Przy pierwszym zamieszaniu wojennem, w obawie utraty praktyki, bez namysłu opuścili miasto, translokując dzieci swe do różnych tuskich i niższych rodzimych gimnazjów! Wolę już dzieci nasze, które mają hasła, które ukochały kraj rodzimy, aniżeli te mumię, te manekiny, które dla karierywiczowskich zamierzeń rodziców oddawane są na pastwę rusyfikacji.

Czemu p. Niemojewski o tych rodzicach przemilcza i jednostronnie podbiera dla siebie wygodne.

Kiedy już mowa o nieobywatelskości rodziców naszych wogóle, a w szczególności lekarzy, streścimy stanowisko, jakie w sprawie tych ostatnich zajęto „Zdrowie“, organ Towarzystwa higienicznego w Warszawie.

Autor artykułu stwierdza, że znaczna liczba lekarzy opuściła swe stanowiska, niekiedy wprost zbiegła i przeniosła się do większych centrów, głównie do Warszawy i tłumaczy to zjawisko „ucieczki lekarzy“ tem, że lekarze, wyczerpani pracą powiększyli szeregi swych współmieszkańców w *fugus salutem petere*, a przez szereg niewygod: tułactwo i bezdomność, narówni z innymi wychodźcami — odkupili swe winy.

Lecz to tłumaczenie nie usprawiedliwia jeszcze panów lekarzy dezertorów.

Lekarze — pisze „Dziennik Polski“ — powinni byli wytrwać na stanowiskach tak, jak wytrwali niektórzy kapłani. Dopóki w miasteczku lub wsi pozostała choć garsteczka ludności, wytrwali z nią, nieśli pomoc radę, pociechę. Nie tłumaczy lekarzy nawet brak aptek i środków leczniczych. Tem skwapliwiej powinni byli ratować nieszczęśliwych, choćby przy pomocy najzwyklejszych środków domowych. Ratować, krzepić, podtrzymywać moralnie.

Lekarz w jednym tylko wypadku mógł opuścić stanowisko: gdy osada ludzka wyłudnia się doszczętnie.

A w Łodzi? Czyż była potrzeba do ucieczki? Dziś *via* Sawajcaria lub Kopenhaga panowie ci i bracia ich w ucieczce są dzieciom swym... opiątek, a pan Niemojewski nie chce się z nimi podzielić?...

Smutne, nieprawdaz?

Budzik.

Los „bieżeńców“ w Rosji.

Sprawa urządzenia milionowych bliske rzesz tułaczy, którzy przeważnie nie z własnej woli opuścili próg rodzinny, sprawa rządowi rosyjskiemu szczerze zakłopotanie. W akcji tej — jak we wszystkich zresztą przedsięwzięciach państwowych w Rosji, brak jednolitości i pewnej jasno określonej wytycznej.

Ze sprawa jest doniosłą — niechaj posłuży fakt, że w № 311 „Rieczy“ z dnia 24 listopada znajdujemy artykuł wstępny, traktujący o doli „bieżeńców“ i stanie obecnem problemu tego w Rosji.

„Riecz“ pisze: „Sprawa urządzenia „bieżeńców“ nie schodzi z porządku dziennego, właściwie mówiąc — nie przestała być sprawą pilną. Specjalna narada w kwestji bieżeńców pracuje, nie przestaje pracować... Dotychczas na „bieżeńców“ wydano już przeszło sto milionów rubli, jednakowoż problemat urządzenia „bieżeńców“ nie zbliża się wcale ku swemu rozwiązaniu. Ogromna to przecież cyfra — sto milionów rubli; dawniej przy pomocy takich wsparć możnaby przecież górną poruszyć. Ale skoro jest mowa o trzech milionach bieżeńców, to z goryczą stwierdzić trzeba, że kosztem tych pieniędzy ledwie wyżywić można tę masę, która wyruszyła ze swych stałych siedzib. Skarb państwowy wyasygnować będzie musiał sumy kolosalne, aż ta fala uciekinierów zmniejszy się, a wydatków tych potrzeba będzie tym więcej, im mniej będzie planowości w organizowaniu sprawy.“

Przedewszystkiem, obserwując to, co się dzieje na naradach w sprawie „bieżeńców“, nie wolno nie powiedzieć, że niema żadnej planowości w tej akcji, że dotychczas nie opracowano żadnego programu, zaś wszelkie kwestje wypływają na posiedzeniach przypadkowo. Kwestje te rozstrzygane są bez żadnego opracowania i bez związku z przeszłością i przyszłością zadaniami. Sami członkowie narad odczuwają niernormalność sytuacji i niejednokrotnie przeto oświadczyli, że praca dzięki temu nie posuwa się wcale naprzód. Ale żadne wskazówki i oświadczenia nie pomagają.

W praktyce musi dzięki temu panować niezwykle chaos. Z gazet wiadomo, że dla ostatnich „bieżeńców“ z gub. mińskiej przygotowano zostały — według rozporządzeń z Moskwy — urządzenia w gub. tuskiej, zaś „bieżeńców“ wysłano do Niższego Nowogrodu, który jest już nader przepelniony. Związek miast wysłał odpowiednią depezę do głównego pełnomocnika, Zubezaninowa, a naczelnik węzłowy moskiewski uznał za wskazane, aby ruch „bieżeńców“ do Niższego Nowogrodu powstrzymał. Nie to jednak nie pomogło, gdyż pociągi w stronę N.-Nowogrodu wyruszyły.

„Riecz“ opowiada szereg identycznych wypadków, świadczących o braku wszelkiej organizacji w tej dziedzinie, poczem pisze:

„Prawda, pisma doniosły, że narada w sprawie urządzenia uciekinierów uznała za konieczne podzielić gubernie Rosji na określone okręgi, mianować dla każdego z tych okręgów głównych — pełnomocników i polecić im, aby dążyli do połączenia działalności miejscowych władz, instytucji rządowych, społecznych, — prywatnych i osób, biorących udział w organizowaniu pomocy dla uciekinierów. Ale niedosć wystawiać taki cel (pracy), trzeba również zabezpieczyć tego celu. Bez takich środków wszystkie dążenia do osiągnięcia tego celu zostaną zwykłymi gadaninami, które w chwili obecnej nikomu nie imponują.“

Jeżeli biorący udział w naradach nie pesterają się o to, aby „bieżeńcom“ dostarczyły jakiej pracy, jeżeli cały ogrom zadania wyczerpie się na tem, żeby ich gdzieś umieścić, to wpływ ich na ludność miejscową będzie bardzo szkodliwy. To straszne wrażenie, jakie oni ze sobą przynieśli, ta panika, która ich wygnała z własnych siedzib, będzie naturalnym

tematem rozmów, co bynajmniej nie będzie wpływało na podtrzymanie na stroju pewności wśród ludności miejscowej.“

W powyżej przytoczonych ustępach artykułu „Rieczy“ wskazaliśmy jeno na bolączki najgłośniejsze, zasadnicze sprawy „bieżeńców“. Przeglądając prasę rosyjską, i znając sposoby gospodarki biurokracji rosyjskiej oraz aparatu władz administracyjnych, widzi się, jak wielką jest tragedia tych nieszczęśliwych ofiar wojny, którym patriotyzm wieloksiążęcy poradził zniszczyć swój dobytek i o kiju żebaczył powędrować na wschód do „gościnnych“ gub. Tuskiej, Niższej Nowogrodzkiej i t. d.

Notujemy więc głosy prasy rosyjskiej w sprawie tak dla społeczeństwa polskiego doniosłej, w nadziei, że wytłumaczą one niejednemu podstawi „słowiańskiej“ miłości Rosji ku nam.

M. W.

Wokół wojny.

Koalicja w Salonikach.

Z Mediolanu donoszą: „Corriere della Sera“ dowiaduje się z Salonik, że od strony Dojrana i Gewghell posuwają się tylko wojska bułgarskie. Niemieckich ani austriackich dotychczas nie widać. Wojska koalicji zamienili zamowaną nizinę dolnego Wardaru w warowny obóz. Materjał wojenny wciąż przybywa. Dotychczas po obu stronach panuje cisza zupełna.

Z Londynu donoszą: Korespondent wojenny Biura Reutersa donosi z Salonik: Od chwili, gdy wojska koalicji weszły na terytorjum greckie, z obu stron nie dano ani jednego strzału. Bułgarzy stoją tuż przy samej granicy greckiej. Wzorem w niewielkiej odległości od wojska bułgarskiego przeszedł francuski oddział wywiadowczy, liczący 1,500 ludzi. Bułgarzy przyglądali mu się, lecz nie dali ani jednego strzału. Prace około fortyfikacji Salonik postępują szybko. Prawie codziennie przybywają oddziały wojska i armaty. Ludność wsi greckich w pobliżu fortów masowo opuszcza swoje siedziby.

Misja gen. Pau.

Do „Vossische Ztg.“ donoszą przez Sztokholm z Piotrogradu: O nowej misji francuskiego generała Pau, bawiącego obecnie w Piotrogradzie, krążą wieści następujące: Już podczas poprzedniego swojego pobytu w lutym, generał Pau zarówno w Piotrogradzie, jak i w głównej kwaterze rosyjskiej starał się uzyskać zgodę na swój stały pobyt przy naczelnej komendzie rosyjskiej. Starania te nie osiągnęły celu głównie z powodu stanowczego operu ze strony wielkiego księcia Mikołaja, który krótko oświadczył, że nie chce mieć stale w swej kwaterze kontrolera, delegowanego przez Frencha i Joffra. Dodają również, że wówczas generał Pau przedstawił cesarzowi plan zaatakowania Rumunii, w razie gdyby ta nie zgodziła się na bezwzględne wystąpienie po stronie koalicji. Cesarz wówczas nie zgodził się na to, wobec czego misja generała Pau spełniła na niczem. Podobno obecna jego wizyta natrafia na warunki po myślniejsze. Prawdopodobnem jest, że generał już do końca wojny pozostanie w Rosji, jako łącznik między komendą rosyjską i angielsko-francuską. Będzie też pełnił rolę doradcy w sprawach polityki bałkańskiej. Niektórzy zapewniają, że generał Pau przygotował wielką akcję zaczepną rosyjską na froncie północno-zachodnim. Podobno już dawniej ją proponował, wtenczas jednak nie znalazł posłuchu.

Zgodność koalicji.

Prezes ministrów angielskich, Asquith, uzasadniając w Izbie gmin swój wniosek, dotyczący projektu prawa o pomnożeniu armji angielskiej, powiedział między innymi: Świeżo odbyta w Paryżu konferencja wojskowa doprowadziła do bardzo ważnych postanowień. Uczestnicy koalicji mają nadzieję, że wyni



właściciel sklepu spożywczego „Morgenstern“ sprzedawał kartofle powyżej taksy, a mianowicie po 1 rb. 25 kop. za ćwiartkę, wobec czego policja skonfiskowała mu cały zapas kartofli, w ilości 18 korcy.

— (r) Ubezpieczenia wzajemne. „Kurjer Warsz.“ dowiaduje się, że ozyzione są zabiegi o rozciągnięcie świeżo zatwierdzonej instytucji ubezpieczeń wzajemnych na ziemię Królestwa Polskiego, ekupowane przez wojsko austriacko-węgierskie.

Starania te są na pomyslniej drodze.

— (k) Z łódzkiego Tow. kredytowego.

Na pierwszym posiedzeniu nowego zarządu łódzkiego Tow. kredytowego dokonano podziału mandatów Dyrekcji, a mianowicie: przewodniczący Edward Herbst, dyrektorzy S. Rosenblatt, M. Sprzączkowski, A. Dobraniecki, L. Grohman i dyr. S. Kroll, zastępcy dyrektorów inż. A. Waltisz, J. Lange i J. Pogonowski. Komitet nadzorczy składa się z prezesa p. K. Klukowa, członków E. Piłszera, D. Lande, J. A. Wolanka, M. Suligowskiego, L. Jezierskiego, S. Jarocińskiego, K. Bussego i S. Łęczyckiego.

Na posiedzeniu obradowano nad licznymi projektami finansowymi, dążącymi do podniesienia stanu finansowego i płatniczego Towarzystwa. W rezultacie postanowiono poprowadzić akcję ratunkową wspólnie z innymi Towarzystwami kredytowymi miejskimi.

W końcu delegowano pp. dyr. S. Krolla, zastępcę dyrektora p. J. Langego, szefa biura p. L. Gajewicza i doradcę prawnego Tow., ip. Lachmanowicza do Warszawy, celem wejścia w kontakt z władzami warszawskiego Tow. kredytowego miejskiego.

— (k) Z I Tow. rzemieśln. pożyczcz.

Zarząd I rzemieślniczego Tow. pożyczcz. w dniu dzisiejszym dokonywa oszczędnościowych wydatków oszczędnościowych.

— (k) Kursy zawodowe dla malarzy.

Zarząd związku zawodowego robotników malarskich w nadchodzącym tygodniu rozpoczyna kursy fachowe dla pierwszej grupy członków związku.

— (k) Z taniej kuchni przy Resursie rzemieślniczej.

Zarząd taniej kuchni przy Resursie rzemieślniczej chrześcijańskiej dziś w piątek wydaje posny obiad wigilijny, składający się z barszczu, kartofli, kapusty i grochu. Tania kuchnia w święta czynna będzie bez przerwy. W pierwsze święto wydawane będą obiady z trzech dań: zupy, jarzyny i mięsa w cenie normalnej 10 kop.

— (r) Podziękowanie.

Majstrowie taniej tkalni szejblewskiej składają za naszym pośrednictwem pani Annie Szeblerowej publiczne podziękowanie za udzieloną wszystkim robotnikom zakładów szejblewskich gwiazdkową zapomogę w wysokości dwutygodniowej płacy, która w dzisiejszym ciężkim czasie dała biedakom możliwość opędzenia wydatków świątecznych.

Niechaj Wszzechmocny darzy szlachetną ofiarodawczynię dobrym zdrowiem i długimi jeszcze latami szczęśliwego życia.

— (k) Wzór tablic domowych.

W głównej sali gmachu magistratu wywieszony został wzór, podług którego mają być wykonane tablice domowe.

— (k) Ryby na targu.

Na święta Bożego Narodzenia na targi łódzkie obficie dowieziono ryby żywe, kupowane przez zamożniejsze gospodie na dzisiejszą wieczerną wigilijną. Wielu kupeów sprowadziło ryby mrożone, sandace i wędzone makrele.

— Z „Luny“.

Dyrekcja „Luny“, ułożyła świetny program gwiazdkowy. Oprócz wieczernych przedstawień, dyrekcja urządza codziennie od soboty do wtorku poobiednie przedstawienia dla dzieci.

Szczegóły w dziale ogłoszeniowym.

— (r) Z kinematografów.

Kuchnia dyrektora teatrów „Odeon“ i „Casino“ przygotowała na nadchodzące święta wiele bajkowy program. W „Odeonie“ demonstrowany będzie doskonały dramat z tytułem „The Great Game“.

metrów długości, a w „Casinie“ pełen nastroju i grozy dramat kryminalny pod tajemniczym tytułem „X“. Widowiska mają przez święta zapewnione powodzenie.

— (k) Napad bandycki w Warszawie.

Znany w szerokich sferach naszego miasta publicysta i działacz społeczny p. Władysław Skawronjek otrzymał zawiadomienie, że zamieszkał w Warszawie jego ojciec i bracia padli ofiarą kul bandyckich. — Szczegóły napadu są następujące: P. Szymon Skawronjek, zamieszkały przy ul. Elektoralfiej, jest właścicielem kantoru bankierskiego, przy Placu Bankowym.

W dniu krytycznym wieczorem, po zamknięciu kantoru, p. Skawronjek, w towarzystwie dwóch synów, odnosił do mieszkania kasetkę z walizkami i pieniędzmi. Przed domem starszy syn, p. Adam Skawronjek zawrócił do domu swego, zaś p. S. senior z młodszym synem, Mieczysławem, gdy weszli na schody obsypani zostali gradem kul rewolwerowych przez trzech bandytów, którzy zaczęli się na schodach. Jedną z kul drasnęła p. Mieczysław Skawronjeka w głowę i przeszedła mu kaptusz, p. Szymon Skawronjek padł, ugodzony trzema kulami, w szyję, rękę i nogę. Bandyt pochwylił kasetkę z pieniędzmi i rzucił się do ucieczki. W drzwiach wyjściowych bandyci spotkali się z p. Adamem Skawronjkiem, który, usłyszawszy strzały, pośpieszył ojcu i bratu na pomoc. Jednakże bandyci uderowali siebie kulami drogi, gdyż p. S. z kulą w pierś i przeszedłą ręką padł, brocząc krwią, połączyli się z trzema współnikami, wsiadli czesaia na rowery i uciekli. P. Mieczysław Skawronjek, który na razie padł, zamroczony ugodzeniem kolby rewolweru, po przyścis do przytomności rzucił się w pośpiechu za uciekającymi bandytami. Ponieważ ulice Warszawy w punkcie napadu są nader ożywione, przeto zaalarmowano posterunki policyjne i rzucono się w dorożkach w pośpiechu za bandytami. Pogoń trwała wśród tłumów publiczności pod gradem kul bandyckich przez ulicę Orła, Leszno i Karmieleką. Od kul bandyckich padło 14 ofiar w zabitych i ciężko rannych.

Gdy bandyci dostali się na Nowolipki, do dzielnicy żydowskiej, poczęte ostrzeliwać pogoń z dwóch stron, dorożkarze odmówili dalszego pościgu i w trakcie zamieszania bandytom udało się zmylić pogoń i zbiedz.

Wśród ofiar znajduje się policjant, nazwiskiem Wiernik, który, ugodzony kulą w pierś, spadł z dorożki, zabity na miejscu, następnie 14 letnia panienka, córka fotografa, która wyzioną ducha przy przewożeniu do szpitala św. Ducha, oraz druga panienka, lat 18, zabita na miejscu.

Bandyt zrabowali w kasetce walory, wartości z górą 20 tysięcy rubli. Stan zdrowia ofiar napadu jest groźny. P. Skawronjek senior wależy ze śmiercią.

Już drugi to cios, który spotyka p. Wł. Skawronjeka, albowiem przed kilku dniami brat jego żony, wysiadając z tramwaju w Warszawie, przejechany został na śmierć przez samochód.

Wypadki i kradzieże:

Buchalterowi Aleksandrowi Weltębiemu, zamieszkałemu przy ul. Włodzkiej 187 skradziono zegarek wartości 75 marek, ze sklepu Sz. Lewkowięza przy ul. Wesolej pod № 4 skradziono skrzynkę herbaty, wartości 300 rb., oraz 150 funtów kawy. Z mieszkania St. Węglarza przy ul. Widzewskiej 69 skradziono różnych rzeczy na sumę 150 rb.; z mieszkania W. Binsztoka przy ul. Kamiennej pod № 6 skradziono koldry pluszowe i inne rzeczy na sumę 160 rb.; ze składu towarów manufakturowych Ch. Werdygiera przy ul. Ogrodowej pod № 5, skradziono towarów na sumę do tysiąca rubli.

— (g) Ze Zgierza.

W Zgierzu zaprowadzono kartę cukrową, podług której każda osoba wypada trzy czwarte funta cukru tygodniowo. Mieszkańcy wsi okolicznych, jak: Krzywice, Lućmierz, Piaskowice, Przybyłów, Adelmówek i innych, również otrzymują karty na cukier w Zgierzu.

Bezpłatnie mieszkańcy tych wsi otrzymują z Zgierskiej Sekcji żywnościowej, oprócz karty cukrowej, także

karty chlebowe. Karty tak chlebowe, jak i cukrowe dla mieszkańców wsi wydawane są za pośrednictwem odpowiednich urzędów gminnych.

Magistrat miasta Zgierza rozesłał zawiadomienie stałym mieszkańcom miasta, aby do dnia 31 grudnia r. b. wpłacili do kasy miejskiej podatek sakolny.

Kteby nie wniośi w oznaczonym terminie podatku, magistrat ściąganie go z dłużnika drogą przymusową.

Zgierska Sekcja żywnościowa, pragnąc zaopatrzyć ludność w opał, oprócz produktów spożywczych, wydała składom kilkadziesiąt wagonów węgla i brykietów, gdzie ludność może nabywać ten materiał po 1 marce za ćwiartkę. Brykiety cieszą się takim samym popytem jak i węgiel.

Z Warszawy i prowincji.

— Rada główna w opiekunictwie. Z dniem 22-go grudnia Rada główna opiekunictwa stanęła do ciężkiej i odpowiedzialnej pracy ulżenia niedoli dotkniętego klęską wojny kraju.

Pracę swą Rada rozpoczęła w imię Boże.

O godz. 10 ej zrana, członkowie Rady głównej z kuratorem hr. Kwileckim, prezesem Stanisławem Dzierżbicim i wiceprezesem Adamem hr. Ronikarem na czele, zgromadzili się w świątyni katedralnej na nabożeństwie, które odprawił J. E. ks. arcybiskup Kakowski. Na nabożeństwie obecny również był prezydent stołm. Warszawy Zdzisław książę Lubomirski, pracownicy biur Rady, przedstawiciele prasy i in.

— Dziecińce. Pod taką nazwą Tow. higieny praktycznej im. B. Prusa tworzy w dniach najbliższych nową instytucję, przeznaczoną wyłącznie dla dzieci, pozostających pod opieką higienistów domowych.

W lokalach dziecińców ograniczonych i oświetlonych dzieci najuboższych rodzin będą mogły przespędzić kilka godzin popołudniowych przy zajmujących rozrywkach i otrzymają nadto jakiś posiłek.

— Dębina i Puławy. — Jak donosi „Berl. Tagebl.“ władze okupacyjne przywróciły twierdzy I-wangorod dawną nazwę Dębina, a miastu Nowo-Aleksandrji również właściwe staropolskie brzmienie Puławy.

Z bliska i z daleka.

— Nowe pisma polskie. Pisma polskie donoszą, że w Moskwie pojawił się nowy tygodnik polski „Goniec niedzielny“, a w Odesie tygodnik ilustrowany „Tygodnik polski“.

— Ze Lwowa. Z powodu ogólnego powrotu uchodźców do Lwowa, aktualną się stała sprawa pracy dla kobiet. „Gazeta wieczorna“ ogłasza w tej sprawie ankietę, w której głos zabrali: kierowniczki ruchu kobiecego we Lwowie, reprezentanci instytucji handlowo-przemysłowych, Liga pomocy przemysłowej, komitetu pracy dla kobiet i t. p. W ankiecie tej wskazany jest cały szereg gałęzi przemysłu i zawodów, w których mogłyby znaleźć zajęcie powracające kobiety. Z pomiędzy ważniejszych ankietą wymienia: aptekarstwo, księgarstwo, dentystyka, kelnerstwo, fryzjerstwo i t. p.

— Sekcja polska Czerwonego Krzyża. Dzięki staraniom dr. Karola hr. Potulickiego — pisze „Berliner Tageblatt“ — komunikat międzynarodowy Czerwonego Krzyża w Genewie powołał do życia, na czas wojny, oddzielną sekcję polską.

W liście do hr. Potulickiego objaśnia prezes międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża, Gustaw Ador, temi słowy motyw, zadania i organizację nowej sekcji:

„Komitet międzynarodowy pojmuję prawdziwie trudne położenie, w którym znajdują się różne komitety polskie i oświadcza gotowość udzielenia wszelkiej pomocy. Komitet zgadza się na utworzenie specjalnej sekcji pod nazwą „Sprawy polskie“ (Affaires Polonaises). Wszelkie korespondencje adresować należy: Comité International de la Croix Rouge-Section Polonaise, Genève. Czynn-

ność sekcji polskiej polegać będzie wyłącznie na ułatwieniu komunikacji pomiędzy komitetami polskimi przez wymianę korespondencji, jak również na przysyłaniu składek zebranych w komitecie międzynarodowym dla polskich ofiar wojny“.

— Aktorzy wygnani. „Dziennik Piotrogrodski“ pisze: Po cofnięciu się Rosjan z Królestwa i Litwy, liczny zastęp aktorów polskich znalazł się w granicach cesarstwa. Większość ulokowała się w Moskwie, gdzie obecnie funkcjonują dwa polskie teatry, operetka i komedia, pierwsza pod dyrekcją p. Domestawskiego, druga — p. Szczurkiewicza.

Kronika sądowa.

Onegdaj w łódzkim sądzie okręgowym, pod przewodnictwem sędziego okręgowego, p. Hanfta i w obecności ławników L. Keilicha i Kunce rozważono sprawę karną.

O napad i zabójstwo.

Na ławie oskarżonych zasiadł rodbetnik z Łodzi Wincenty Meńko, oskarżony o dokonanie napadu bandyckiego i morderstwa na osobie Tugendmana w Rudzie Pabjanickiej.

Podczas rewizji w mieszkaniu Meńki znaleziono pokrąwioną bieliznę, która służyła przy rozprawach sądowych jako corpus delicti. Oskarżony uporczywie wypierał się udziału w napadzie i morderstwie, tłumacząc się, iż plany od krwi pochodzą od tego, iż został spryskany krwią przy zabijaniu krowy. Temu twierdzeniu zadaje kłam wynik analizy lekarsko-chemicznej, dokonanej w ambulatorjum we Wrocławiu. Analiza wykryła przy badaniu na bieliznie wyraźne ślady krwi ludzkiej. Rozprawy odroczono jeszcze dla dodatkowego zbadania świadków.

Teatr i Sztuka.

Teatr Polski (Ceglarniana 63).

Przedstawienia świąteczne w teatrze Polskim zapowiadają się świetnie.

Repertuar ułożony umiejętnie, potrafi zainteresować szersze sfery, dowodem czego wzmianka sprzedawania biletów.

— Jutro, w pierwsze dzień świąt ujrzymy o 3 po poł. nieśmiertelnego „Kościszkę pod Macławicami“, o 7 i pół wiecz. „Betlejem Polskie“ (Jasełka) Lucjana Rydla, a udziałem 120 osób chóru Tow. im. Moniuszki, który pod batutą dyrektora Miłki, odśpiewa najpiękniejsze kolendy polskie.

— W niedzielę o 3 po poł. „Gwiazda Syberji“, wiecz. o 7 i pół „Mócielo“ wspaniały dramat narodowy Juliusza Germana.

— W poniedziałek, o 3 po poł. „Betlejem Polskie“ po raz drugi, wiecz. o 7 i pół „Kościszka w Petersburgu“, dramat A. Staszczki i sztuka G. Zapolskiej „Car jedzie“.

— Ceny miejsc na widowiska popołudniowe dyrekcja obniżyła.

Bi-ba-bo.

Buchliwa dyrekcja tego jedynego w mieście naszym kabaretu artystycznego postarała się na przedstawienia świąteczne (w niedzielę i poniedziałek) o „revue“ aktualną p. t. „W pogoni za protekcją“ pióra młodego i utalentowanego autora p. Wł. Polaka.

„Revue“ porusza wiele „bolączek“ łódzkich i przesuwając przed okiem widza wiele popularnych w Łodzi osobistości.

Oprócz tego, oba wieczory świąteczne obfitują w nowe numery solowe artystów a przeto nie wątpimy, iż rodzianie tłumnie pośpieszą do „Bi-Ba-Bo“, aby ujrzeć się w zwierciadle satyry na stosunki łódzkie, jaką jest revue „W pogoni za protekcją“.

Wobec znacznego zainteresowania się programem świątecznym radzimy wesoło zamawiać stołki.

Teatr Ludowy (Przejazd 34).

W nadchodzące święta, w sobotę 25 i w niedzielę 26 grudnia 1915 r. Koło dram. Tow. śpiew. „Prymarji“ kość. św. Krzyża pod reżyserją art. dram. p. Mańskiego, wystawia „Jasełka“ dram. w 5 akt. w 9 obr. ze spiewami. ks. J. Lenartowicza, osnuty na tle krwawej rzezi niewinnych dzieł Betlejemu. Z zainteresowania, jakie dramat powybysy obudził wśród naszej publiczności, sądząc należy, iż przedstawienie cieszyć się będzie dużym powodzeniem.

Bilety są do nabycia w kasie teatru w sobotę od godz. 10 rano do 2 po poł. i od 5 do 10 wiecz. Ceny miejsce od 12 do 60 kop. Początek przedst. o godz. 8 wiecz.

OFIARY.

Współpracownicy Tow. „Trenogolik“ na gwiazdkę dla umysłowo i nerwowo chorych w Kochanówce rb. 13 kop. 15.

— Na biedne dzieci do rozporządzenia ks. prałata Tymienieckiego, Alicja, Zofja Zdzisław i Marian Wróblewscy rb 3

— Zamiast podaroków gwiazdkowych na kuchnię robotniczą przy Słow. techników w Królikach rb. 5. — Bronisławowstwo Miłkiewiczów

— Zamiast szkodliwych świątek na biedną rodzinę do rozporządzenia ks. Ziemińskiego Leon, Ina, Tadek, Jadzia, Zosia, Marysia i Wiktorak Spodźniawiczowie rb. 5.

Wspomnienie.

Było to wiosną. Podczas jednej z wędrówek, na które mnie los młodości nieustannie skazywał, dostałem się do Drezna i o bardzo wczesnej godzinie włożyłem się bez celu po pustych jeszcze ulicach uspiętego miasta. Było coś groźnego, malestatycznego w tym spokoju, miasto robiło wrażenie spoczywającego iwa. Zatrzymałem się na niewielkim skwerze w dzielnicy robotniczej i począłem obserwować budzące się życie. Jakby z pod ziemi pojawiły się nagle wózki mleczarzy, większe i mniejsze, ciągnięte przez konie lub psy, następnie zjawili się roznosiściele chleba i bułek, mięsa itd. Wśród rannej ciszy wszystko spieszyło rzeczowo i dążyło w rozmaitych kierunkach. Po chwili ruch się ożywił: pojawili się robotnicy, idący do pracy, a w końcu uczniowie, spieszący do szkół.

Zewsząd uderzał ład i porządek, łożowość i potęga ruchu. Wielkie szare domy koszarowe były czyste i dobrze utrzymywane. W domach tych gnieździły się setki ubogich rodzin, wszędzie jednak było czysto i schludnie.

W jednym z okien parterowych spostrzegłem pochylonego nad warsztatem starego szewca o długiej siwej brodzie, o rysach twarzy zwiędłych i poniszczonych. Zauważyłem, że ręce już miał niepewne i nad robotą się ciągle trzęsły.

Z bramy tego domu wybiegł nagle mały chłopczyzna, lat może 7-u z wielkim tornistrem na plecach, szedł oczywiście do szkoły. Był blady i mizerny, schorowany widocznie, twarz miał pomarszczoną jakby starczą, bezzębną. Uśmiechał się jednak z zadowoleniem i odwracając się co chwila w biegu, kłaniał się staremu szewcowi rączką i posyłał mu całusy od ust. Stary porzucił robotę, szczęśliwy uśmiech rozpromienił mu twarz i ręką także odpowiadał na ukłony dziecka, widocznie wnuka. Trwało to chwil kilka, dopóki chłopak nie zniknął za węgłem ulicy. Stary wciąż patrzył, wreszcie westchnął głęboko i znowu nad warsztatem strudzone czoło pochylił.

Ogarnęte mnie dziwne rozrzewnienie na widok tej prostej scenki, tej piosnki bez słów...

Mimowoli podążyłem za dzieckiem. Owładnęły mną myśli smutne, jakaś tęsknota bezbrzeżna i bezprzyczynna...

Chłopiec był widocznie bardzo ubogi, brakło mu powietrza i słońca, pożywienia dobrego. W jaki sposób dać mu to wszystko? Jak go uczynić szczęśliwym?

Mijał mi właśnie sklep zabawek. Przyszło mi więc na myśl kupić mu jeden z tych przedmiotów, które w przejęciu pożądanym spojrzaniem obrzucił. Kupiłem więc dużą piłkę i z pewną nieśmiałością zaoferowałem ją chłopcu, którego dogoniłem. Males podniósł na mnie wybiakłe oczy-nieufne i twarz jego przybrała wyraz tak nieszczęśliwy i zahukany, że mi się na płacz zerbrało.

Nie wziął piłki i z miną winowajcy poszedł dalej swoją drogą.

Od tego czasu minęło lat z górą piętnaście, podczas których bardzo wiele przeżyłem i przecierpiałem. Byłem więźniem i żołnierzem, śmierć i nędzę widziałem zbliska. Treści i bóle przedwczesną siwizną głowę mą pokryły. Lecz zawsze wyraziste rysy twarzy biednego chłopca w pamięci mej odnajduję.

Gdy przymkną oczy, widzę bladą, mizerną postać małego chłopca, którego życie nauczyło już sceptycyzmu, który do współbraci swych już się rozczarował i wierę w nich utracił...

nim po ulicy, dopóki nie zgubił go gdzieś w zaułkach i krętych zaplecziach

Ruch na ulicy zamierał powoli; już tylko rzadka przechodźnia przesunął chodnikiem lub dorożka przemknęła i zniknęła w zatłoczonych ulicach.

W izdebce wystudzonej i słabo oświetlonej małą łóżką, rozlegał się gwar trójga drobnych dzieci, niecierpliwie wyczekujących choinki, ciasteczek, orzechów i innych smakołyków, o czym nasłuchiwały się tyle od dzieci z sąsiedniej kamienicy.

Skolińska, siedząc przy stole ścisła oburącz głowę, którą w tej chwili rozpięta myśl gorączkowa, a ból niewymowny przejmował matczyne jej serce z obawy, czy zdoła wyperswadować dziecinom brak wymarzonej uczy wigilijnej. Rozdzielała się jej serce tembardziej, że mała odehdzająca na wojnę zapowiedział najuroczyściej: Maryś, pamiętaj, aby dziećmi naszym na niczem nie zbywało. Pamiętaj!

To były ostatnie jego słowa, Ol pamięta je dobrze. Ale cóż poeznie, skoro siły jej są za słabe na to, aby zmódsz przeciwność losu srogiego i odpedzić biedę, która pemiłmo zapamięt, otrzymywanych z Komitetu, drogą, uterwaną chorobą i różnymi innymi nieszczęściami, wdarta się do jej domu i zapanowała na dobre!

Wigilia.
Mój Boże! cóż to za rezkosny dzień był dla niej wtedy, kiedy mała był w domu, zarabiała dobrze, a na święta. Godne naznosił podarków i łakoci całe góry! Dziecinny, te jej kechane, rozpiływały się wtedy z zadowolenia i rozkoszy.

A dziś...
— Mamusiu, niech mamusia idzie już po choinkę, bo już czas, bo już gwiazdka na niebie dawno świeci— zaczęła pieszczotliwie Zosia, najstarsza córeczka rezerwistki.

— Tointe, tointe — podchwycił mniejszy od niej Jasio — wgramoliwszy się z trudem na kolana, siedzącej ciągle w głębokim zamyśleniu, matki, objął ją rączkami za szyję i całował w usta, w oczy i nabiegłe, w czoło, wreszcie zsunął się z kolan i uławszy ręce mamusi, całował je wybladłymi usteczkami, powtarzając ciągle:

— Tointe, mamusiu, tointe, tointe ustłój Jasiowi, bo Jasio cię baldzo tochał Ustłój tointe. A gdy mimo to biedna matka siedziała skamieniała w bólu i bezradności, cała trójka dzieci rzucała się na nią z pecaunkami domagając się koniecznie choinki.

Zerwała się gwałtownie tak, aż dziecinny przelewały się narazie, i z meca, wielką w głosie, w którym brzmiała nuta rozpacz i radości zarazem zawołała:

Zaraz będzie choinka!
Okrzyta się w chustkę i wybiegła szybko z mieszkania.

Po chwili wróciła podniecona wielce, ustawiła na małym stoleczku pośrodku izby okazalą areukarję, hedowaną w oknie, przybrała drzewko to w świecidełka, zachowane z lepszych czasów, oraz w różnokolorowe wycinanki z papieru, zawiesiła kilka karmelków w pozłacanych i posrebrzanych papierkach, które kupiła przed chwilą za ostatnie kilka groszy, ustawiła na szczyście „choinki“ anieis, również zachowanego z dobrych czasów, przywiązała do gałązek dwie malutkie świeczki, zapaliła je, zwracając się do rozradowanych dzieci, zadewelona z pomysłu i już na pozór zupełnie spokojna, że i za rezerwowania, zapytała:

— Ładna?
— Ładniutka! śliczna! — mamusiu kochana, złota!

— Caea, caca, tointa, — wołał, klaskając w rączki zachwycony Jasio, gdy tymczasem wśródni Antos w radosnym podskoku sięgał już po karmelki na choince.

W chwili późniejszej tuliła już matka do piersi każde z kolei dziecko i dzieląc się z nimi opiatkiem, i zjawiając na pie morze życzeń macierzyńskich wołała w uniesieniu:

— Oby was Bóg Wszchemony zachował w zdrowiu i pozwolił do czekać powrotu tatusia!

Och! tata! kochany, — jęknęła cicho mała, aby nie zakłócić cześci-

nom chwilowego szczęścia — gdzie on się teraz znajduje...

W pół godziny później dzieci rezerwisty, syte mitych wrateń, choć po skromniutkiej wieszerzy, zasympiały smacznie, Skolińska zaś długo zasnąć nie mogła, szukając myślą tego, który uniósł z sobą szczęście i dobrobyt domu.

Michał Jakóbczyk.

Wojna.

Z terenu wschodniego.

BERLIN, 23 grudnia. — Wielka kwatery główna. (Urzędowo).

Z widowni bałkańskiej.

Niema wydarzeń znaczących. *Naczelne dowództwo wojskowe.*

Na froncie zachodnim.

BERLIN, 23 grudnia. — Wielka kwatery główna. — (Urzędowo).

W gorących walkach odebrały wczoraj dzielne pułki 82 brygady obrony krajowej, wierzchołek Hartmannsweilerkopfu. Nieprzyjaciel ponosił nadzwyczaj ciężkie krwawe straty i pozostawił w rękach naszych jako jeńców 23 oficerów i 1530 żołnierzy. Zajęci jesteśmy wyprzątaniem kilku rowów na północnym zboczu, w których siedzą jeszcze francuzi.

Nadmienienie we francuskim wczorajszym wieczornym sprawozdaniu dziennym, że podczas walk o wierzchołek w dniu 21 grudnia, wzięte do niewoli 1300 Niemców, jest przesadzone przynajmniej o połowę. Ogólne nasze straty włącznie z zabitymi, ranymi i zaginionymi, wynoszą, o ile dało się dotąd stwierdzić, około 1100 ludzi.

Naczelne dowództwo wojskowe.

Z terenu rosyjskiego.

WIEDEN, 23 grudnia. (Urzędowo komunikat austriacki).

Z terenu włoskiego.

Ogólne położenie jest niezmiennione. W Sudykarji doszło wczoraj do silnych walk działowych. Na froncie pobrażnym odparto natarcie na Podgórze, wykonane przez batalion włoski.

Z widowni południowo-wschodniej.

Po krótkiej walce wzięto do niewoli, w jednej z okolic Tepcy, mniejsze oddziały czarnogórskie ukryte w skałach, na północnym brzegu Tary. Zresztą nic nowego.

Zastępca szefa sztabu generalnego Heefler,

marszałek polny porucznik.

Nowe żądania koalicji w Bukareszcie.

BERLIN. W tych dniach donieszone z Budapesztu, że były poseł rosyjski w Wiedniu Szabeko przybył do Bukaresztu. W dalszym ciągu zaznaczono było, że przy sądu Szabeki, który miał podobno być na posłuchaniu u króla, przypisują znaczenie polityczne.

Podobno miał Szabeko za zadanie skłonić Rumunów do przyłączenia z pomocą Serbii i że uczynił już realne propozycje. Rząd rumuński odmówił jednak udziału i oświadczył: Szabeko, że nadał szamblerowi pozostać neutralnym. W środę Szabeko wyjechał do Pietrocrode.

W związku z tem ciekawą wiadomością z Bukaresztu podaje „Lidani“ mianowicie — koalicja miała ostatnio włączyć się z królestwem rumuńskim do powstania Rumunii, będącej prze-

puszczenia wojsk rosyjskich przez terytorjum rumuńskie.

Król wygnaniec.

LUGANO. Donoszą tu, iż do Bani napływają wciąż serbscy obywatele. Król Piotr przyjmowany był przez Essada Paszę w jego pałacu w Tiranie z królewskimi honorami. Czasem wawiający w Skodarze parlamentem serbski zostaje przeniesiony do Wioch. Wojska serbskie, znajdujące się w Albanii są wprawdzie wyczerpane i cierpią od zimna, lecz przygotowują się do nowych boiów.

Włosi w Albanii.

ZURYCH. „Neue Zürcher Zeitung“ donosi z Genewy, że znaczna część włoskiego korpusu inżynierskiego jako też telegrafistów, telefonistów i saperów odwołano z frontu austriackiego i postawiono do Albanii.

Przygotowania rosyjskie w Besarabji.

BUKARESZT. Rosjanie urządzają w portach Izmail i Reni wielkie obwozy amunicyjne i naprawiają drogę wzdłuż wybrzeża pomiędzy temi miejscowościami.

Walki w Persji.

PIETROGRÓD. Pet. Ag. Telegraf donosi: Z Teheranu telegrafują, że wojska rosyjskie zajęły Korun. Mówią, że przed Korun była wielka bitwa, która skończyła się znowu wielką klęską nieprzyjaciela.

Wybory w Grecji.

GENEWA. Z Aten donoszą, że stosunek stronniactw w izbie posłów wyjaśni się dopiero za dni kilka. Ponieważ zwolennicy Venizelosa powstrzymali się od wyborów i ogromna większość izby składa się obecnie ze stronniaków rządu, sprawy więc tyczą się tylko ustalenia liczby zwolenników ministrów: Gunarisa, Rhallisa i Theotokisa. Jak przypuszczają, liczba zwolenników Gunarisa wyniesie od 200 do 250. Zmiana jednak gabinetu jest nieprawdopodobną, gdyż Gunaris zapewnił poparcie swoje wszystkim członkom gabinetu Skuludisa, który wobec tego ma za pewniłą większość w izbie.

Z parlamentu angielskiego.

LONDYN. Izba gmin przyjęła jednogłośnie projekt do ustawy powiększającej armję o milion ludzi.

Za udział w rozruchach.

KOPENHAGA. Donoszą z Moskwy: Według informacji „Russkij Słowa“ w Moskwie skazano 6 osób za udział w rozruchach przeciwniemieckich i za rabunek cudzej własności na 2 do 8 miesięcy więzienia. Znaczną liczbę robotników oraz ich żon pociągnięto do odpowiedzialności przed sąd wojenny pod zarzutem oporu przeciw władzy państwowej. Prawo wojenne przewiduje za tę przestępstwo karę śmierci lub ciężkie roboty.

Skon.

HANOWER (WAT). — Biuro Wolffa donosi, że dziś rano w domu swoim w Hanowerze zmarł generał piechoty, von Emmich, dowódca 1 korpusu armji.

(Generał Emmich, zdobywca Leejdum, zmarł w 67 roku życia, skutkiem zwapnienia arterji).

O uniwersytecie rusińskim.

KRAKÓW. (WAT). Organ Ukrainców galicyjskich „Dilo“ donosi, że obecnie toczą się ożywione konferencje między członkami gabinetu wiedeńskiego a przewodcami ukraińców galicyjskich w sprawie uniwersytetu rusińskiego. Konferencje mają podobno przebieg pomyślny. Sprawy prawdopodobnie załatwiona zostaną na podstawie obopólnych ustępstw. Ukraińcy zrzekają się stawiania dawnej bezwarunkowo żądania, aby przyszły uniwersytet istniał na górze iadzie, lecz tylko w Lwowie.

Różne wieści.

— Kozak w Dolomitach.

O następnym wojennym wypadku donoszą z Lanzo do piątku w Dolomitach. Przed kilku dniami ujęto pociąg austriacki na włoskiej stronie wojennym — w Dolomitach.

Obrazek Wigilijny.

Purpury zórz wieczornych zniknęły z zachodu i noc ciemna swe skrzydła rozpostarła nad światem. Niebo, wełne od chmur, skrzył się już pełnym rojem gwiazd srebrnych i złotych. Wlustrzyk lalki podrywał z nieba tłumy słońca i słońca...

Feljetonik.

„Ciężkie czasy”.

Mój Boże! Co to zrobiła ta wojna... Ty. Je nędzy, tyle łez... Ileż to dzieci w tej chwili niema o włożyć do ust... Gwiazdka... ileż to dzieci czeka z upragnieniem na nią i z pewnością zawiedzie się, gdyż straszkany rodzicom ledwo na kawałek chleba wystarczy na święta... myśli pan Łukasz, śledząc w wygodnym fotelu w kominka i paląc 10-fentigowe cygaro: „tyle nędzy, tyle łez... a ja mogę stracić 30 (!) rubli na próżno? Nie...”

Pan Łukasz wrócił dopiero nad ranem z nocnej libacji; jeszcze teraz znać to po nim: na nosie plasterki, na uchu baniaż, ciągnący się naciąg głowy i... zębów (skutki nocnej arjergardy).

Zrobił właśnie przed chwilą mały rachunek wydatków, jakie pociągają za sobą ta noc... Zliczył razem 30 rubli: „stracił” 15, zubił 6, karę policyjną za chodzenie po 11 w nocy 5, felezerowi za opatrunki i lekarstwa 4 rub.

Teraz myśli jaką by to radość zrobił temi pięcioma ludziami. Ileż to ręk wyciągnęłyby się z wdzięcznością po niego... Żal mu się zrobiło... Choć miał dopiero lat 32, wiedział jednak trochę co to jest głód. Zanim do tego stanowiska z 300 rublami miesięcznie doszedł, różnie się zdarzało. Takie to już jest to życie...

I tak myśli dalej... Nagle rozległ się u drzwi dzwonek... wszedł pan Henryk, kompan dzisiejszej nocy. I na nim zostały ślady tej nocy, wszakże mniej niż na p. Łukaszu... Wszedł i po zwykłej wymianie słów zaproponował pójście na imieniny pana K., Człowieka zanego, szlachetnego i zdolnego i... małego. Ma się zebrać obrane kółko, łącznie z p. Szampanem i t. d. Trzeba iść... chociażby z tego ostatniego powodu...

Pan Łukasz wymawiał się z początku bólem głowy, etc., lecz w końcu zgodził się i poszedł...

Wrócił po północy do domu dorożką... z nieznanymi warunkami powtórzyła się ni storja ubiegłej nocy...

Nazastrz w pismach w dziale p. t. „Ofiary” czytać można było: „Zebrane na imieninach pana K. dla najbardziej potrzebujących dzieci na Gwiazdkę rubl. — kop. 87...”

Kajot.

Dla odzyskania Chełmszczyzny.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Runęły już stopy graniczne,

którymi przed kilku laty odgradził carat ziemię chełmską od Królestwa polskiego, by z niej uczynić inspekty przyspieszonej, intensywnej kultury prawosławia i moskiewszczyzny. Ta ziemia sławna męczeństwem, krwa-wo tępioną Unją, gdzie ukaz toleran-cyjny z 1905 roku na chwilę tylko wprowadził złudzenie swobodniejszego oddechu, skazana na ponowny na-jazd czerńców i popów, miała zostać raz na zawsze oderwana od polskiej macierzy.

Ale wyrok historii skasował uchwałę rosyjskiej Dumy. Wraz z austriacko-węgierską armią wkroczy-ły na Chełmszczyznę Legjony pol-skie, świeżo wytkniętą granicę zar-wały, a w wydartych katolickiemu kościołowi cerkwiach wznowiły kult dawnej wiary.

Wraz z wojskiem rosyjskiem pierzechneli krzewiciele rusycyzmu i prawosławia: popi, czynownicy i na-uczyciele ludowi. Pozostał lud pol-ski, katolicki, stanowiący w tej ziemi przeważającą większość mieszkań-ców. Dziś nareszcie Chełmszczyzna może zostać na stałe odzyskana dla polskiej kultury, niegdyś tak bujnie w niej kwitnącej, może wraz z całą Polską rozpocząć nową erę rozwoju w promienach cywilizacji zachodu— jak za złotych czasów Rzeczypospo-litej.

Lud garnie się do oświaty. O-puszczone przez rosyjskich nauczy-cieli szkoły zapełniają się szybko, gdy tylko we wsi gruchnie wieść, że w izbie szkolnej na nowo ojczysta rozbrzmiewa mowa.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia zasyłamy wszystkim czytelnikom i przyjaciółom naszego pisma serdeczne życzenia.

Kronika

— (r) Od Redakcji.

Dzisiejszy numer składa się z 8-ciu kolumn.

— (k) Śnieg.

Nocy dzisiejszej śnieg białym całunem okrył dość grubo nasze miasto, nadając mu prawdziwie „wigilijny” koloryt. Stróż domów zatrudnieni są zgarnianiem i wywożeniem śniegu z ulic i podwórz.

— (ko) Z Tow. im. Moniuszki.

W pierwsze święto Bożego Na-rodzenia o godz. 4 popoł. w lokalu Tow. im. „Moniuszki” (Szkoła № 23) druga sekcja chóru Prymarji urzą-dza dla członków rzeczywistych i ho-norowych tradycyjny „Opłatek” wspólny.

— (k) Gwiazdka u rzemieślników.

W roku bieżącym liczne cechy rzemieślnicze, wbrew dorocznym zwy-czajom, nie urządzały tradycyjnych „Opłatków”. Wyjątek stanowi zgromadzenie czaładzi ślusarskich, którzy zbierają się na wspólny „Opłatek” w II święto Bożego Narodzenia o godz. 3 popoł., w gmachu Resursy rzemie-slniczej chrześcijańskiej, gdzie Zarząd urządza cheinkę gwiazdkową dla dzieci rzemieślników. Chóry działwy liczące 60 głosików, odśpiewają pod batutą p. Lipińskiego kolędy i pienia wigilijne, przyczem działwa obdarzo-na zostanie podarunkami.

Wstęp na choinkę bezpłatny.

— (k) Jasełka.

W ochronie dziecięcej przy ul. Drownowskiej № 72 odbędą się przed-stawienia dziecięce „Jasełka”, w dni następujące: 27 i 28 grudnia 1915 r. oraz 1, 2 i 6 stycznia 1916 r.

— (k) Wigilia w Domu Ludowym.

Dziś w piątek, o godz. 5 po po-łudniu w Domu Ludowym przy ul. Przejazd pod nr. 34, odbędzie się wspólna wieczerza wigilijna człon-ków Stowarzyszenia robotników chrześcijan, Stow. robotników i robo-tnic przemysłu włóknistego „Praca”

i związku robotników wyznania chrześcijańskiego (Christliche Ge-werkschaft).

— (k) Gwiazdka sierot marjawic-kich.

W ochronie dziecięcej gminy mar-jawickiej przy ul. Franciszkańskiej 29, odbędzie się w niedzielę dnia 26 grudnia o godz. 3 po poł.

— (k) Gwiazdka w Domu starców.

Onegdaj wieczorem w Domu starców i kalek Orzeźwiającego Tow. Dobroczyńności przy ulicy Dzielnej pod № 52, w obecności licznie ze-branej publiczności, odbyła się do-roczna uroczystość gwiazdkowa dla pensjonarzy przytułku. Obecni byli prezes pastor R. Gundlach, obydwaj następcy przewodniczącego p. p. Adolf Ziegler i Juliusz Jarzębowski, prze-wodniczący Komitetu Domu starców p. Sprzączkowski, kasjer p. Tischer, wielu członków Rady zarządzającej oraz p. p. dzielnicy. O godz. 6 i pół ks. proboszcz Siwiński odprawił w miejscowej kaplicy nabożeństwo, po-czem chór dziecięcy kościoła Św. Krzyża odśpiewał kolędy, a nastę-pnie, zgodnie ze staropolskim zwycza-jem, nastąpiło dzielenie się opłat-kiem. W kaplicy ewangelickiej od-prawił nabożeństwo pastor Gundlach w asyście kantora Fiebiga. Nastę-pnie udano się do sali chorych, gdzie również łamano się opłatkami. W końcu obdarowano starców podarun-kami gwiazdkowymi.

Obecnie w Domu starców znaj-duje się 336 osób, w tem 250 kobiet, 118 mężczyzn i 8 dzieci.

— (r) Debit pocztowy dla pism war-szawskich.

Oddziały Cesarsko - Niemieckiej poczty w tych miejscowościach, w któ-rych znajdują się oddziały poczty w obrębie generał-gubernatorstwa war-szawskiego rozpoczęły przyjmowanie prenumeraty na pisma warszawskie. Gazety otrzymywać będzie można dopiero od 1 stycznia 1916 r.

— (k) Konfiskata.

Przy ul. Zakątnej pod nr. 67,

mżącego złotem marzenia, niby w rozbrzaskach wschodzącego słońca. Tak jej niewiele trzeba, duszy ko-biecej, gdy kocha, aby na niemożli-wościach budować gmachy rozumo-wania, czyniącego prawdopodobnym powrót szczęścia i aby z pajęczyny wiązać sieci na schwytanie potężne-go ptaka miłości, przesłaniającego świat rozpostarciem skrzydeł; aby ziarnkiem kadzidła, spalonym przed nią, upić się aż do zapamię-tania.

Całe pałace marzeń o kryształo-wych mieniących się kolumnach szty w jej wyobraźni z szybkością tworzenia się bańki mydlanej — i zapadały kędyś w chaos niepochwyt-nych cieni. A na siatkówkach oczu trwało po nad wszystko odbicie u-kochanej postaci, ust pasowych, wil-gotnych...

Gwiazdy, tęcze i koła w tnie ze-brane i razem z łzą, spadającą roz-prysnięte... Chaos upragnień... sze-lest skrzydeł w nadziei... W tej jed-nej godzinie wracała pełnia życia i bujna młodość pierwszych pożądań i dreszcz szczęśliwej narzeczonej. W tej jednej godzinie budował się świat...

O wpół do ósmej zerwała się i ubrała prędko, lecz starannie i z wdziękiem, którego radość używa.

O ósmej przyszedł. Poszli na spacer w Aleje Ujazdowskie.

Park już zamykano, lecz snąc odzwiertny znał dobrze pana Ugor-skiego, gdyż mu się tylko skłonił i w tej chwili mimo spóźnionej pory wpuścił.

Szli wolno ciemną aleją starych kasztanów olbrzymów; patrzyły na nich rzędy pustych ławek. Ugorska zainowowała, że są puste, że jej nikt nie widzi, jak idzie z nim pod rękę. Te znów myślała o tych setkach zako-kochanych par, które z nastaniem roku tuliły się tutaj do siebie nie-znacznie, o tych marzonych i uprag-nionych, pocalunkach i szeptała w duszy: oto i ja, i ja...

Pan Ugorski spojrział na nią w blasku latarki elektrycznej i zauwa-żył, że Ania jest jeszcze ładna i po-wiedział jej to — bez wyrazu „jesz-

cze”. A ona promieniała światłem w oczach...

Poszli nad staw błyszczący w mroku łagodną melancholją stojącej wody. Krzawy trwały nieruchome w oddechu odchodzącego na sen let-niego dnia.

Sztuczne piękno parku wydało się jej ogrodami rajy, w rydarzami szczęścia, widywanymi w dziewczę-cych snach. Weszli na mały wzgó-rek, zaciemniony krzewami. Uczuła, że ujęcie ręki, prowadzącej ją pod ramię, zacieśnia się, uczuła lekkie muśnięcie włosów po twarzy. Zawi-rowały wokół czerwone i brunatne kule, słyszała, że coś do niej mówi, ale nie mogła odpowiedzieć i dopiero po chwili zapytała:

— Zdaje się, że coś do mnie mó-wiłeś? Taka byłam zamysłona. Wy-bacz.

Rozmawiali przyjaźnie. I czuła w piersiach serce, ogromne szczę-ściem.

Wrócili dość późno do domu, a Tadzio nie wyszedł już nigdzie...

— — — — —
Chciała biec do Sądeckiej i o swym szczęściu mówić... Nie, lepiej tak samej być... powie jej w piątek — to już jutro... Będzie u niej ra-zem z Tadzkiem... Powie jej radosną nowinę:

— Odmienił się, wrócił...

Runęły w przepaść niepamięci piekielnie długie lata udrczeń. Za-pomniane wszystkie samotne wie-czory, przetrawione z książką na ko-lanach, z oczami, utkwionymi kędyś w jeden dateki punkt. Zapomniane wszystkie noce, nieskończone w roz-pacz i załamaniu się ciała i ducha. Zapomniana ogromna ilość momentów i godzin przykrych, obrzydliwych cuchnącą litością spojrzeń ludzi. Za-pomniane wiele i wszystko. Serce kochającej kobiety pełne jest łaski królewskiej, a przebaczenie jest mu jako owoc rumiany, zerwany z drzewa w królewskim sadzie mi-łości.

Oto wieczór majowy położył sła-nie książkowe na meblach salonu. Wiatr kołysze zleżka firankami w oknach i dotyka czoła pani Ugor-

skiej; wsuniętej w głęboki fotel u drzwi balkonowych... Dziś Tadzia niema; sprawy ważne wypadły, wy-jechał — ale jutro wraca. Jutro piątek — wieczór u Sądeckich. Pójdą razem i razem powrócą do domu.

Ileż to jeszcze cudownych go-dzin oczekiwania...

Rosną w podniebie śnieżne szczy-ty nadziei, szybią nad nimi oriy marzeń... O, cudowna pogoda du-cha...

A noc majowa mierzonym grec-kim krokiem schodzi z nieba i gwiaź-dzistym himatjonem zasłania oczy przed łuną świtu...

— — — — —
— — — — —

— Mamo, jesteś dzisiaj ładna — mówi Janinka i zarzuca matce rączki na szyję. Pani Ugorska tuli córkę namiętnym ruchem, długo, dłu-go, dłużej niż zwykle, a później kro-kiem lekkim spieszy do lustra.

O wy, oczy, cudowne rozradowa-niem, gdzieżście to dawny błękit znalazły?

O wy, usta, kwitnące purpurą gorącą, jakież to szczęście umalowa-ło was barwą życia?...

O, liczko, liczko, dziewczęce pra-wie, pełne iskier migotliwych uśmie-choń!

Rozsypały się włosy płowe na biał ramion krągłych...

Pani Ugorska na wizytę się u-biera.

Perłowa suknia koronkami stroj-na miękko się do kibicił przytula, jakby umiłowiała kształty lekkie i harmonijne...

Już włosy spięte w uploty mi-sterne, nad czołem pogodnym dwa bliźnięta loczki figlarne.

Przygląda się pani Ugorska twa-rzy swej z upodobaniem, równa pa-luszkami linje ciemnych brwi, po-prawia włosy i koronki u sukni. Po-wraca szczęście — myśli, podsiwia-jąc blask lazurowych oczu... Powra-ca szczęście... Ona wiedziała, że to wróci, że wrócił musi. Nie emylife ją przezwycię. Oto jest nagrodzoną za swoje ciche oczekiwanie, za po-korne, bezgłośnie oczekiwanie przez tyle lat.

Pani Ugorska jeszcze raz lustruje swój ubiór od stóp do głów. Do-stanika przypięła niedbale pyszną różę pasową — a możeby lepiej tę białą? — Zapytam Tadzia, niech on doradzi — myśli. Jeszcze guziki u perłowych rękawiczek. Ach, ten o-statni jakież nieopustyszny...

Pukanie do drzwi. Poproszę Tadzia — zapnie, — uśmie-cha się pani Ugorska i woła: proszę! w oczekiwaniu męża.

Drzwi się rozwarły i stoi w nich pokojówka z listem i ze stowa-mi od pana.

Pani Ugorska zbladła.

Daj — — Idź!

Pokojówka znika. Rozrywa pa-ni Ugorska kopertę.

„Wybacz, Aniu, ważna sprawa nie pozwala mi iść z tobą do pań-stwa Sądeckich. Wrócę późno.—Ta-deusz”.

Blysk bólu. Niemoc serdeczna aż do osłabnięcia w całym ciele. Chaos — — i znów pukanie do drzwi i list, tym razem od pani Sądec-kiej.

„Ach, droga Aniu. Nie przy-chodź na dzisiejsze zebranie. Cała zabawa na nic. Ze zmartwienia mam silną migrenę. Położyłam się do łóż-ka. Nie udała się atrakcja dzisiej-szego wieczoru. Miała być daleka krewna mego męża, śpiewaczka, ar-tystka. Nie mówiłam Ci o tym, aby zrobić niespodziankę. Wiem, że prze-padasz za śpiewem. Zna Twojego męża i tym więcej chciała Ciebie poznać. W tej chwili zawiadomiła, że wyjeżdża natychmiast. Co? za ka-prys! Ach, te artystki!

Jestem zrujnowana tym zmar-twieniem. Całuję Cię bardzo. Mąż ma kłopot z odprasaniem gości. — Dowidzenia, skarbie”.

Pani Ugorska błędnie, błędnie coraz więcej, i opiera się ręką o brzeg toalety, a na jej ustach zwolna, tragicznie, wyraźnie rysuje się gorz-ki, niezmiernie bolesny uśmiech.



jakaś wystraszona „figura”, co do której wnet się okazało, że nie jest niczem innym, jak najautentyczniejszym w świecie kozakiem. Ponieważ kozak i to prawdziwy na tle gór alpejskich jest — jak dotąd przynajmniej — ścią biłym krukiem, zaczęte go energicznie inuagować. I oto przyznało się biedaczysko, że z ośmioma bohenkami chleba udało mu się przed dwoma tygodniami „dać nogę” z obozu jeńców rosyjskich w Linzu i idąc ciągle w kierunku widocznym z dala gór niebotycznych i sądząc, że to Karpaty (o Alpach zdaje się nie słyszał), chciał przejść te góry, by dostać się do swoich i św. Rosji.

Ofiarę fatalnej zaiste omyłki „geograficznej”, czy też niefortunnego odwrotu „strategicznego” przewieziono z powrotem do Linzu.

Obwieszczenie.

Dodatkowo podaje wyciąg z wydanej przez p. naczelnika administracji przy Generali gubernatorstwie warszawskiem ordynacji serwitutowej z dnia 4 grudnia 1915 r., dla podległych mi: miasta Łodzi, powiatów łódzkiego, brzeskiego i pod zarządem niemieckim znajdujących się części powiatu łaskiego, do wiadomości.

§ 1. Za czynność służbowa urzędników na wniosek prowadzących procesy w ich lokalach składach cłowych dworcach kolejowych itd. wykonywane, pobiera się serwituta.

§ 2. Sewituta wynosi za każdą godzinę: a) dla wyższego urzędnika 2 marki b) dla dozorczy lub niższego urzędnika 1, 20 mk. Rozpoczęte godziny liczy się jako całe.

§ 3. Wnioski o dostawienie urzędników winny być wcześniej do przynależnej władzy wystosowane. Urzędników udzieli się tylko w miarę, o ile takowi są do rozporządzenia.

Łódź, dnia 23 grudnia 1915 r.
Cesarstwo-Niemiecki Prezydent Polleji
w. Oppen.

Obwieszczenie.

Państwowa komisja szacunkowa, wytelegrafowała do Łodzi komisarza, który z właścicielami wykazów przeprowadził przedstępne pertraktacje, dotyczące ustalenia stosunków własnościowych i wysokości przysługującego odszkodowania.

Biuro komisarza znajduje się przy ulicy Piotrkowskiej № 80. Godziny przyjęć są na czas od godziny 9 do 12 przed południem naznaczone.

1) Właścicielom wykazów nakazuje się, aby, jeżeli to jeszcze nie nastąpiło, wykazy

swe w biurze pana komisarza przedłożył, a mianowicie:

Wykazy, które przed 16 czerwcem 1915 r. wystawione zostały, winny być do 15 stycznia 1916 r., a wykazy, które później wystawione zostały, winny być do pierwszego lutego 1916 r., być przedłożone.

W razie nieprzedłożenia wykazu przyszczać się będzie, iż właściciel aż do nowego rozporządzenia, z ustalenia i wypłaty, jaka ze strony Cesarstwa Niemieckiego, z słusznych względów bez przyznania rozstrzygnięcia prawnego postanowiona została, przyszczać się będzie.

2) Wykazy mogą bez żadnych warunków być wydane. Takowe przedstawiają tego pokwitowanie za ściągnięte surowce wojenne, a zatem nie przedstawiają żadnego zapleru wartościowego i nie mogą być użyte do prawomocnych czynności. Kto z własną omyłką o takim stanie prawnym, mniamać prawa, z wykazu wynikające, na osoby takie przenosi, podpada ukaraniu za oszustwo. Kto przedłoży wykaz nie na jego nazwisko wystawiony, nie otrzyma na takowy żadnej zapłaty.

Ustalenie i wypłata odszkodowania nastąpi tylko ty u osobom lub domom, które na drugich egzemplarzach wykazów, zachowawczych u państwowej komisji do odszkodowań są zaznaczone.

Łódź, dnia 15 grudnia 1915 r.
Cesarstwo-Niemiecki Prezydent Polleji
w. Oppen.

Obwieszczenie.

Właściele dowodów tymczasowych na oddane bony a wystawionych przez Cesarstwo Niemieckie Przydum Polleji m. Łodzi (wydział dla wykupu bonów) wzywają się, aby stawili się, w celu uregulowania żądań ich, przy kasie wydziału 7-go, Promenada 14, w dniach następujących:

- 1) Właściele dowodów tymczasowych №№ 1—200, we wtorek, d. 21 b. m., od godziny 9 do 12 przed południem. (kwity №№ 1—70 o g. 9-ej, №№ 71—140 o godz. 10-ej, NN 141—200 o g. 11-ej).
- 2) Właściele dowodów tymczasowych NN 201—400 w środę, d. 21 b. m., od godziny 9 do 12 przed południem. (kwity NN 201—270 o g. 9-ej, NN 271—340 o g. 10-ej, NN 341—400 o g. 11-ej).
- 3) Właściele dowodów tymczasowych NN 401 do 600 w czwartek, d. 23 b. m., od godziny 9 do 12 przed południem. (kwity NN 401—470 o g. 9-ej, NN 471—540 o g. 10-ej, NN 541—600 o godz. 11 ej).

Nowe paszporty niemieckie mają być przyniesione z sobą. Obwieszczenia, dotyczące dowodów o numerach wyższych, będą wydane wkrótce.

Łódź, dnia 16 grudnia 1915 r.
Cesarstwo Niemiecki Prezydent Polleji
w. Oppen.

CASINO

Wielki Świąteczny Program!

ODEON

Tylko 3 dni, sobota, niedziela i poniedziałek !!

TAJEMNICZE

X

TAJEMNICZE

niebawym dotychczas detektyw dramacie w 4 wielkich aktach.
Ponadto: pierwszorzędny urozmaicony program.

We wtorek, dnia 28 grudnia 1915 r. zupełnie nowy program !!

2 atrakcje! - 2 atrakcje!

Sherlock Holmes

wielki detektyw dramacie w 3 aktach.

Ponadto: _____ Ponadto: _____ Ponadto: _____

MAKS ŻYJE

arcyzabawna komedia w 2 aktach w której król śmiechu

MAKS LINDER gra główną rolę.

We wtorek, dnia 28 grudnia 1915 r. zupełnie nowy program !!

TEATR POLSKI Cegielniana 63.

W sobotę, dnia 25 grudnia 1915 roku o 3 po poł., po cenach niższych

Kościuszko pod Racławicami

obraz historyczno-ludowy w 7 obrazach, A. W. Lasoty.

O godz. 7 i pół wiecz.

Betleem Polskie

(JASEŁKA)

Ludjana Rydla, przy współudziale 120 osób Chóru Towarzystwa Im. Moniuszki.

W niedzielę, dn. 26 grudnia 1915 roku o 3 po poł., po cenach niższych

Gwiazda Syberji

dramat narodowy w 4 aktach, P. hr. Starzeńskiego.

O godz. 7 i pół wiecz.

MŚCICIEL

dramat narodowy w 3 aktach, na tle wypadków 1863 r. przez Juliusza Germana.

W poniedziałek, d. 27 grudnia 1915 r. o 3 po poł., po cenach niższych

Betleem Polskie

(JASEŁKA)

Ludjana Rydla, przy współudziale 120 osób Chóru Towarzystwa Im. Moniuszki.

O godz. 7 i pół wiecz.

1) **Kościuszko w Petersburgu** dramacie Adama Staszczuka

2) **CAR JEDZIE** szt. w 1 akcie przez Gabr. Zapolską

Bilety wcześniej do nabycia w Cukierni W-go Gostomskiego, w dniu zaś widowisk w kasie teatru

Wina Węgierskie, Francuskie, Krymskie czerwone, białe. Miody i porter angielski w wielkim wyborze polecają po cenach umiarkowanych.
SS-wie F. Meyera w Łodzi, Główna Nr. 59.

ZAWIADOMIENIE
Jeneralny przedstawiciel firmy **HANS WURDEN G. m. b. H.** Berlin.
Wszelkiego rodzaju farby dla litografii i drukarni, pokost i masa walcowa.
Zawsze na składzie!
A. Rundsztajn, Łódź, ul. Dzielna 29.

Na rok 1916
Kalendarze ściennie, terminowe i kieszonkowe hurtownie u **M. Holzmana**. Zahodnia 65. 4358—3

Wieloletni samouczelnik buchalter pierwszorzędnej instytucji bankowej i nauczyciel buchalterji w progimnazjum męzkim zorganizował tanie wykłady buchalterji.
Początek dla następczej grupy: 7 stycznia. Cena za kurs (25 lekcji) rb. 7. 50. Zapisy codziennie od godz. 1 do 4. Mikolajewska 29 I piętro, m. 17.

Dr. M. Saks
ChOROBY WEWNĘTRZNE I NERWOWE. Średnia № 3. Przyjmuje od 9—10 rano i od 4—6 po południu. 4479—19

Z powodu nadchodzących świąt
ZAKŁAD KAPIELOWY
Widzewska № 16. czynny będzie w czwartek i piątek.

Sandacze morskie!!
świeżo przybyły. Również do nabycia wszelkiego rodzaju inne

RYBY
Ceny przystępne!
Solidny towar. Dostać można w składzie ryb **ZAWADKA S.** z poważaniem **I. KRAUSE**

Kupię listy
zastawne miasta Kalisza za sumę mniej więcej 8.200 rubli. Oferty wysłać pod adr. księgarnia M. Lipskiej w Częstochowie. 4472—2

Z anio na gwiazdkę!!
Hafty kaliskie i szwajcarskie
resztki na kostiumy i bluzki gotową bielizną damską i męską, jak również podszewki, skarpetki, zimowe chustki wełniane, firanki, sterylizację wosków i t. d. jaknajtaniej na, być można pl. Anŕzejka № 44, front, parter. prawa strona w bramie. 10

Konsulent prawny
Wł. Rudziński
55. Piotrkowska 55.

Wyprzedaż CYGAR
oraz wszelkie wyroby tabacznego sprzedaje po cenach hurtowych. S. Nowinski. Piotrkowska 145, sklep w podwórzu

Zawiadomienie!
Zawsze na składzie!
wszelkiego rodzaju papiery linjowane do kasetów szkolnych oraz bibułę P. S. Zaznaczam że posiadam własną maszynę linjowaną, poruszaną siłą mechaniczną.
A. Rundsztajn, Łódź Dzielna 28.

DZIELNA 18 SALA KONCERTOWA DZIELNA 18

Łódzka Orkiestra Symfoniczna **W poniedziałek, dnia 27 grudnia, punktualnie o godzinie 8 wieczór.**

X-ty ABONAMENTOWY

KONCERT SYMFONICZNY

Dyrekt.: Tadeusz Mazurkiewicz

Solistka: **Janina Famelirowna**, z Warszawy (fortepian).

W programie m. i. W. KALINNIKOW, Symfonia Kamil Saint-Saëns, Koncert fortepianowy G-moll w wykon. p. **J. Famelirowny** z towarzyszeniem orkiestry.

Ceny miejsc: od 35 kop. do 2 rubli. Łoże od rubli 5 do 7 rubli, oraz abonamenty są do nabycia w Biurze Koncertowym, Friedberg i Kotz, Piotrkowska 90. r3384-1

Stowarzyszenie fabrykantów i Kupców m. Łodzi

Zawiadamia niniejszym, że **Komisja Pojedyncza**, która urządzona została w celu polubownego załatwienia sporów członków, rozpoczęła swoje czynności.

Lokal Stowarzyszenia

jest do dyspozycji p.p. członków dla towarzyskich zebrań, czytania gazet, picia herbaty, ul. Piotrkowska 99, I piętro.

3315-3

Zarząd.

Kto życzy sobie zaopatrzyć się na Święta w dobre piwo, to może dostać tylko w browarze **K. Reinhardt** daw. **B-ci Gehlig**, Ogrodowa Nr 9

***** a mianowicie: *****

Specjalne **PIWO SALONOWE, Monachijskie i Lagrowe** przewyższające dobrocią piwa Zagraniczne

Dostawa w każdej ilości na zamówienie do domów.

VII kl. Szkoła Handlowa Żeńska I. L. ABA

(Zielona 8).

Podaje do wiadomości osób zainteresowanych że egzaminy wstępne do wszystkich klas będą się odbywały 9, 10 i 11 stycznia 1916r. od godz. 9 r. Prochy przyjmuje kancelaria szkoły codziennie prócz sobót i świąt, od 5 do 7 po poł. 4114-3

LUONA

Od 25 grudnia!
Świetny program gwiazdkowy!
MATKA

dramat z życia w 5-ciu częściach „KABNAWAŁ z PRZESZKODAMI”, (wesoła komedia).

A także specjalny program dla dzieci w sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek codziennie od 1 do 3 po poł. po cenach dostępnych:

1) Róża cierniowa, (bajka w cudownych kolorach). 2) Król śniegu (bajka z 1001 nocy). 3) Mały Willy jako gospodarz, (komieszne), i różne inne obrazy. Kasa otwarta od godz. w pół do 1. Sala opalona.

Do ogrzewania sklepów, biur, mieszkań i wszelkich pomieszczeń poleca **Zarząd Gazowni Miejskich w Łodzi ul. Targowa nr. 34**

PIECYKI

najrozmaitszego typu od najtańszych do najdroższych. 3399-3

TORF

miejski suchy do sprzedania detalicznie przy większych ilościach dostawą do domu

Kwity do nabycia w kantorach: ul. Zgierska № 22 i Stołniana № 10. 4106-12

KLARY WOLFSOHN

DEUGA № 31.

Otwarte zostaną klasy 5, 6 i 7. W wyższych klasach wykładana będzie łacina. Opłata szkolna. Egzaminy wstępne do wszystkich klas, od przygotowawczej do 7 klasy, rozpoczną się w dniu 2 stycznia 1916 roku. 4457-3

Bi-Ba-Bo

z Hotelu Savoy Krótka 9.

W niedzielę 26 i w poniedziałek 27 grudnia r. b. **Całkowita zmiana programu!**

Nowe piosenki, deklamacje, monolog i t. d. Revue aktualna.

„W pogoni za protekcją“

WŁADYSŁAWA POLAKA. Oprócz tego solowe występy całego zespołu i koncert orkiestry J. Lazareff. Wejście kop. 55. Początek o godzinie 8 i pół wieczorem.

Torf i Drzewo

sosnowe lub brzoźowe, rąbane i w szczapach z dostawą do domów, polecają:

Jess, Kawecki i S-ka Widzewska 75.

Kursy Handlowe Stanisława Lipińskiego

Piotrkowska nr. 157.

Początek wykładów nowej grupy 16 stycznia. Kancelaria otwarta od 6 do 8 w wieczorem codziennie prócz sobót i dni świątecznych. Programy bezpłatnie. 4480-6-1.

w 4-klas. Program zjum męskiem (awant 12),

rozpoczną się dn. 3-go stycznia 1916 r. Zapisy przyjmuje codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, p. K. Weigert od g. 10-12. przy ul. Nawrot 12. 4440-3

ZALOZONE W ROKU 1915.

Kursy Buchalteryjne

I. Mantinbanda w Łodzi ul. Przejazd № 12, w oficynie

WYKŁADY W NASTĘPNYM POŁROZU

rozpoczną się we wtorek, 20 stycznia 1916 r. o godz. 7 wieczorem. Zapisy przyjmuje kancelaria kursów codziennie od g. 6-9 w.

Przełożony Kursów **I. MANTINBAND.**

U rejenta w Zduńskiej Woli mogą być zawierane wszelkie akta notarialne i hipoteczne, jak np.

kupna i sprzedaży nieruchomości

obligi, cesje, hipoteczne ewikcje, intercyzy, spółki, testamenty i wszelkie inne akta podług dotychczas obowiązującego prawa i w języku polskim. Komunikacja kolejowa ułatwia przyjazd ze wszystkich okolic.

Rejent **Herman Feil.**

Wielka oszczędność!

Kto chce mieć ubranie na 5 lat niech nabyte materiały „Amerykańska skóra”. Posiadamy gotowe spodnie bluzy ubrania dla chłopców, plusze na ubrania Piotrkowska 145 m. 34.

Tylko 27 k.

funt **KARBIDU** i rozmaite karbidowe larpy, hurtownie i detalicznie można dostać u **S. Rotmanna Nowomiejska Nr. 8, front.** Uwaga. Próbe bezczki od karbidu do sprzedania. 2

Felczer z Buska

z długoletnią praktyką szpitalną **św. Łazarza**, przyjmuje codziennie i udziela porad. **Aleksandrowska 37. Kaszyński.** 4112-3

Kasjerka

z łoposym wyształceniem potrzebną zaraz do pierwszorzędnej kawiarni. Musi mówić biegle po polsku i po niemiecku. Oferty złożyć w redakcji pod Mt. „O. K. 27”. 3

STOŁOWNIA

miedzynarodowa, Piotrkowska 62, wydaje śniadania i obiady. Kolacje od 60 kop. Codziennie świeże flaki. Porcja 30 k.

Ogłoszenia drobne:

A.A.A. Maszyny do szycia kupuje i sprzedaje. **Lagiewnicka № 81 m. 8, Karłowicki** kuszereka przyjmuje chore udziela porad, biednym ustępstwo. **Piotrkowska 223-25.** 25

Calkowite urządzenie zakładu fotograficznego do sprzedania tanio, byle zaraz. **Mickiewicza № 12, Rado** goszcz do godziny 2 ej. 3

Jednego przyzwoitego pana lub panią przyjmę na mieszkanie. **Konstantynowska 83 m. 7.**

Krawiec damski z powodu kryzysu, szyje elegancko kostiumy, od mk. 10, palta od mk. 8, suknie od mk. 2. Szyje karakułowe zakłady, futra i przera białą na najnowsze fasony. **Pracownia E. Rudzkiej, Piotrkowska № 17, parter.** Nowe żurnale nadeszły. 4321-2

Kupuje stare sztuczne zęby, całe i polamane. Płacę dobre ceny. **Ul. Nowo Ceglarniana 10 m. 18.** od 9-5 p.p. 4491-3

Kupujemy używany zbiornik do wody około 6-8 metr. sześci. **Oferty sub. „Zbiornik” w administracji tego pisma.** 4483-3

Parowniki do kartofli wyrabia **G. O. Kühn Łódź, Zgierska 56.** **P**okój umiobowany przy samotnej kobiecie do wynajęcia dla jednej osoby na dogodnych warunkach. **Piotrkowska 55 m. 22.** 4468-2

Szyczenie i gotenie po 5 kop. **szyczenie damskie 15 kop., maj** nitki 25 kop., wyroby włosów bardzo tanio. **Zachodnia 16.** 4452-3

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy przyjaźni, sprzedaje koks i węgiel dla swych członków w niedzielę i wtorek, od godziny 10-12 do 4 p. p. **Bolesława 22, Muszyński.**

agnat słow. 11155 **Osztaj** **Łódzkiego Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Pożyczkowego.** **Zachodnia № 31.** 4464-3

agnat paszport niemiecki wydanym w Łodzi, na imię **Stefana Bigoszewskiego.** 4487-1

DODATEK ILUSTROWANY

DO „NOWEGO KURJERA ŁÓDZKIEGO”,

◇ ◇ Z DNIA 24 GRUDNIA 1915 ROKU. ◇ ◇

ZOFJA WOJNAROWSKA.

WIGILJA.

Ci, co odeszli i nigdy nie siada przy wigilijnej mistycznej wieczerzy ani serce swoich pastuszą kołędą nie uwesela, nucąc: „W żłobie leży“, ani opłatka nie przełamia z nami, — ci, co już płoną pomiędzy gwiazdami, czyli zobaczą z tęczy rubieży jak nam źrenice łzawe mgły oprędą, przy wigilijnej mistycznej wieczerzy jak będziem płakać z pastuszą kołędą!

Całuny śniegu po cmentarzach leżą. W krainę wspomnień chyżo przestąpimy: oto wdychamy woń poranku świeżą, nad nami lasu wonne baldachimy i smugi światła płyną poprzez liście, i drogie słowa dzwonią tak srebrzyscie. O, jakże krótko od wiosny do zimy! A choć się znowu jabłonie rozśnieżą — jeno w krainę wspomnień zestąpimy!... Całuny śniegu po cmentarzach leżą...

WŁ. ST. REYMONT.

Wigilja Bożego Narodzenia

(Wyjątek z „Chłopów“).

Wieczór już stał u proga, słońce padało za bory, a czerwone zorze rozlewały się po niebie krwawymi zatokami, że śniegi gorzeć się zdawały, jakby zarzewiem posypane — ale wieś głuchła i przycichała; nosili jeszcze wodę ze stawu, rąbali drwa, to ktoś się śpieszył saniami aż koniom śledziony grały, biegali jeszcze przez staw, skrzypiały wrótnie gdzie niegdzie, zrywały się tu i owdzie głosy różne, ale z wolna, wraz z gaśnięciem zórz i z tą popielną sinością, jaka się sypała na świat, ruch zamierał, przycichały obejścia i pustoszały drogi. Dalekie pola zapadały w mrokach, zimowy wieczór prędko nastawał i brał ziemię w moc swoją, a mróz się podnosił i tak ścisnął, że głośniejszy grały śniegi pod trepami

i szyby malowały się w różgi i kwiaty dziwne!..

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, plotów i sadów, jedne tylko wiatelka migotały ostro a gęściej niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chatynie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jaki i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczaniem, a wszędy stawiono w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wykładano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinymi i całkiem zatapiało się w burzyskach.



Józka z Witkiem, dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści że była, tuż nad wschodem jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, przyskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukłęknał na śniegu a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpi-li się oczami w tę światłość daleką w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały

w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej nikie! szprychy świętego koła, i skrzyły się po śniegach świetlistymi drzazgami, rozdzierały ciemności, a za nią jako służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą poprzebijaną srebrnymi gwoździemi.

— Czas wieczerzać kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Rocho.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła aby razem wieczerzać, siadł Rocho w środku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadła na krótko, bo trzeba było o jadłe i przykładanu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę. Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadałi wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszyły śledzie w maće obtaczane i smarzone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami olejem również omaszczona, a na ostatek, podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej maki, z miodem zatarte i w makowym oleju upróżone, a przegrzali to wszystko prostym chlebem, bo placzka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść tego dnia.



W noc wigilijną.

W noc wigilijną do okopów pomiędzy polskich poszedł chłopów Chrystus...

Choć znał ich tylko po sukmanie, rozeznał teraz, patrząc na nie, gdy, w obcym klęcząc przyodziewku, kołędowali Mu przy drzewku,

Sosnową gałąź wzięwszy z boru, onego czcili cud wieczoru — — — Pod deszczem ognia, co siekła ziemię, stajenkę snili w Betleemie...

Na niebie gwiazdne stały czaty,
daleko grzmiąły gdzieś armaty,
huczały wokrag groźne strzały,
a im organy w duszach grały...

Na chwałę Boską serca biły
ze wszystkiej mocy swej i siły,
aż blask szedł jasny nad okopem,
gdzie w smętku stał nad polskim chłopem
Chrystus...

Zdzisław Dehicki.



KAZIMIERZ TETMAJER.

Za bramą raję.

Kiedy Adam wyszedł z Raju, otworzył się przed nim świat, straszliwy świat.

Lasy wyciągały ku niemu swe straszliwe czarne paszcze, zionęły ku

dzierając boki ziemi zarosłe, wyrwijając jeziora z głębin, jak sęp szponem jełoniowi oko wyrzywa.

Słońce zabijało upałem, lub przychodziły noce, kiedy trup-księżyc, jak upiór, krażył nad światem, warząc mrozem zioła i kwiaty i jagody pożywne, wśród chmur, jak upiór wśród ptactwa śmierci, albo na pustem, zlodowaciałem niebie jak śmierć, której twarz kościaną chłód szronem wysrebrzył.

Żywioty walczyły ze sobą: jak stado wilków walczy ze stadem sępów o rannego konia, tak wichry, morza, pożogi, trzęsienia ziemi i wulkany, powodzie i burze walczyły ze sobą o ziemię, na którą wstąpił Adam z Raju wygnany, która była jego dziedzictwem.

Śród tej walki był on jak krzew jałowcu górskiego na uboczu, kędy się lawina kamienna z lawiną śniegu i lodu nad nim spotka i zetrze.

Jagody truły, kwiaty odejmowały zmysły wonią; wśród trawy miękkiej i do snu proszącej, czołgały się nieprzeliczone jadowne węże i płazy, pod drzewem

i że dla rzeczy niewystarczającej wyrzekł się statku życia.

I ugiął się pod brzemieniem nie-szczęścia. Ogarnęło go zniechęcenie i nieokielzana tęsknota za Rajem, kędy był sam, każdemu ziołu, każdej roślinie pokrewny, każdemu zwierzęciu blizki; kędy las był mu, jak brat, woda, jak matka, gdzie gwiazdy schodziły mu na oczy, jak cmy dźwięczne i miłe, gdzie słońce kołysało go promieniami swemi, jak lekki wiatr kołysze palmy i brzozy.

Tęsknota go zdjeła za tym krajem, gdzie nic nie przewidywał i nie nie pamiętał, gdzie błakał się wśród zieleni i stubarwnych, kolorowych kwiatów, jak się dźwięk głosu błaka wśród kęp słonecznych i wzgórz bujną trawą i mchem miękkim porośniętych. Tęsknił za tym krajem, gdzie był sam z Życiem, ze spokojem i ciszą Życia, na które tchnął Bóg. W uszach poczęły mu szemrać strumienie jasne i pogodne, w oczach poczęły mu szkląć się błękitne, świetliste jeziora; dłonie jego poczęły czuć ciepły puch i gładką sierść życzliwych zwierząt—te-



WIERZYSZ, ŻE SIĘ BÓG ZRODZIŁ W BETLEEMSKIM ŻŁOBIE,
LE CZ BIADA CI, JEŻELI NIE ZRODZIŁ SIĘ W TOBIE!

A Mickiewicz

niemu grozą, z konarów swoich, z gestwy i tumanu konarów wyrzucały ku niemu wichry, który go porwać chciał i wchłonąć w las, jak odpływ morza porwać chce i zatopić dziecko, co się nad wodą zbłakało.

Rzeki ryczały ku niemu odmetem, ciskając się, jak olbrzymie, podrażnione węże, w nieprzewidywalnych łukach i skrętach, ogarniając ryczącym swoim cielskiem niedostąpione, suche przedtem przestrzenie, zalewając łąki i zagaje, a złe oczy gwiazd odbite w wodzie ścigały go, gdy stapał nocami po ziemi, samotny, jak klęska.

Morze, podobne do lwa, który przyległ przed skokiem, mrucało złowrogo, lub podobne do szczęk potwornych krokodyli, polykało góry nadbrzeżne i wyspy, grożąc ziemi całej śmiercią i zgubą.

Straszliwe orkany uderzały o ściany skalne, aby spaść z tamąd wrące, jak pożar, dławiąc i niszcząc wszystko, wy-

czyhał lew, na drzewie lampart i prze-rażający, zaciekły pawian o krzyku szatańskim; orły wydierały zdobycz z rąk, a nocami krażyły w koło hyeny, wyjąc i jęcząc jak duchy zagładę wrożące.

Ziemia krwawiła ręce, rozdzierała skórę, wyłamywała kości. Walka z nią była podobna do walki nasienia jodłowego, które wiatr rzucił na granit. Pierwsza krew i pierwszy pot wsiąkły w ziemię, zmieszane i hojne.

Zaś Bóg skrył się w niebiosach
I Adam czuł się nieszczęśliwym i ugiął się pod brzemieniem nieszczęścia.

Napróżno przychodziła ku niemu Ewa włosami miękkimi ocierać mu czoło z potu, wodą kryniczną obmywać ręce z krwi; napróżno miękkie jej ciało tuliło się ku niemu, ogrzewało go w zimne noce, zasłaniało sobą od spieki upalnej. Napróżno czuł się kochanym — i Adam poznał, że miłość nie wystarcza

sknił ku temu zaczarowaniu ducha, ku temu snowi i omdleniu w piękności, które utracił, których się wyrzekł dla rzeczy, co nie była wystarczającą. Tęsknota poczęła go dusić i gryźć—pragnął Raju, pragnął Boga nad sobą... Ręce omdlały mu w pracy, duch w nim zamierał z tęsknoty — upadał pod ciężarem smutku.

A Szatan się śmiał.
On to bowiem widząc, że Adam cierpi, ale walczy, krwią ocieka, ale idzie, schnie z pragnienia, ale dąży, obudził w nim największego wroga człowieka: smutek.

Smutek, który jest jak ciężki wąż, co się w czolguje na młodą latorośl i łamie gałęzie, gdzie zwiśnie, i całe drzewo pochyła ku ziemi aż skruszy.

Skusiwszy Adama żądzą, gdy sprawił, że Bóg wygnął go z Raju i na trud skazał, zdumiał się, albowiem Adam nie uląkł się, ale walczył, krew i pot zeń ciekły, jednak wydzierał z ziemi strawę,

pętał wichry namiotem z gałęzi, kiel-
zał wezbrane potoki kamiennym wałem,
tępił mróz wełną złupioną z owcy, ból
i mękę koił miękkim ciałem Ewy.
Szatan więc zbudził w nim smutną
myśl.

Adam począł tęsknić, począł roz-
pamiętywać, począł się dręczyć wewnę-
trznym wyrzutem własnej krzywdy, po-
czuł gorycz zawodu i jad rozczarowa-
nia, słyszał, jak szum skrzydeł orlich
nad głową koźlecia, najstraszliwsze z
pytań: po co? dla czego?

I jął się chwiać.
Jak człowiek, który zabłądził w
skałach, po pierwszych wysiłkach, po
pierwszym mrocznym odurzeniu świadom-
ności zła, w które popadł, uczuwa lęk:
tak Adam uczuł czczość, jałowość, tajń
bezlitosną, a okrutną życia. Owiała go
i chwyciła go w ramiona pustka, pust-
ka zabijająca, jak powietrze z bagien
nadrzecznych, m o r d e r c z a.

Adam począł *pragnąć*, począł
chcieć, dyszeć *za cześć*, jak
przywalony gorącą ziemią wul-
kanu za powietrzem. Praca dla
utrzymania życia wydała mu
się musem, konieczną ale prze-
kłątą, męką; tryumf zwycięz-
cy nad dzikim zwierzęciem,
albo dzikszym żywiołem, wy-
dał mu się godnym zwy-
cięstwa tygrysa nad lwem,
albo losia, który jezioro wzbu-
rzone przepływa, ale niego-
dnym jego człowieka; poczu-
cie sił, męztwa, rozumu, krwią
i potem wywalzonego władz-
twa na ziemi, wydało mu
się nicością; miłość Ewy po-
znał, jako upojenie chwilowe,
ale nie jako cel życia i sta-
tek życia—i smutek jego stał
się tak potężnym, jak śmierć.

Upadał... Szatan zwyciężał...
Wtem zdało się Adamowi,
iż nad głową jego wyrzekł
ktoś w górze głosem cichym,
ale donośnym i rozległym:
„Królestwo twoje nie jest z te-
go świata“.



Niech każdy składa talent
swój Ojczyźnie, jako dar w
skarbone, tajemnie i nie mó-
wiąc, ile złożył: Przyjdzie czas,
że się skarbona napelni, a Pan
Bóg zapisuje, ile każdy złożył. Ale jeśli
chwalić się będziecie, iż tyle a tyle zło-
żyliście, wysmieją was ludzie i poznają,
żeście dawali talent wasz tylko dla
chluby.

Adam Mickiewicz.

RABINDRANATH TAGORE.

Nad brzegiem morza.

Nad brzegiem morskim bezgranicz-
nych światów spotykają się dzieci.
Nieskończone niebiosa rozpostarły
się po nad ziemią, a woda szumi i bu-
rzy się bezustannie. Na wybrzeżu nie-
zmierzonych światów dzieci się spoty-
kają z weselem i tańcami.

Budują sobie domy z piasku i ba-
wią się pustymi muszelkami. Ze zwię-
dłych liści plotą czółna i z uśmiechem
puszczają na przepastną głębiny. Na
skrajach światów igrają dzieci.

Nie umieją pływać, nie wiedzą jak
zarzucać sieci. Nurkowie pławią się

w wodzie w pogoni za perłami, kupcy
zeglują na okrętach, podczas gdy dzieci
zbierają krzemienie i rozsypują je zno-
wu. Nie doszukują się oni ukrytych
skarbów, nie wiedzą w jaki sposób za-
rzucać sieci.

Morze wzdyma się, chichocząc,
i bladym łni uśmiechem pobrażę.
Śmiercionośne fale nuca łagodnie dumki
dzieciom, niby matki nad kołyską swych
pociec. Morze igra z maleństwami
i blado połykuje uśmiech wybrzeży.

Na rubieży nieskończonych świa-
tów dzieci się spotykają. Burze szaleją
wśród beżmiernych przestworów, okręty
giną w wirze rozpryskujących się bał-
wanów, niewidziany zgon czai się już
blisko, a dziatwa wciąż zatopiona jest
w zabawie. Wybrzeże nieskończonych
światów to miejsce igraszek dzieci.

przełoż. A. Z.



Święto Bożego Narodzenia w tradycjach.

Dzień Narodzenia Dzieciątka Jezus nie był
obchodzony w ciągu pierwszych wieków
ery chrześcijańskiej.

Najstarsze świadectwo kościelne, że dzień
ten przypada 25 grudnia, pochodzi z roku 336,
a jak chcą niektórzy uczeni teologowie, dopiero
w roku 354 obchodzono w Rzymie po raz pier-
wszy Boże Narodzenie 25 grudnia. Początkowo
obchodził je tylko kościół łaciński, w Antjochii
obchodzono to święto po raz pierwszy dopiero
w r. 375, w Jerozolimie dopiero w piątym stule-
ciu. Kościół wschodni uważał długo
jeszcze za dzień narodzenia d. 6-go
stycznia. Z biegiem czasu dopiero, po
długich sporach data 25 grudnia zo-
stała ustalona. Armeńczycy (ormia-
nie) i dziś jeszcze obchodzą Boże
Narodzenie 6-go stycznia. Dlaczego
kościół ustalił datę 25 grudnia? Wyl-
czenia teologiczne były bardzo zło-
żone. Wylczenia te wskazywały w
każdym razie na miesiąc grudzień.
Otóż w miesiącu tym, a mianowicie
25 grudnia obchodzono w pogańskim
Rzymie święto syryjskiego boga Mi-
try Natalis Invicti (Dies
natalis invicti solis—dzień
narodzin niezwyciężonego słońca).
Mitra—to był bóg słońca, słońce sa-
mo. Wiare syryjską przynieśli do Rzy-
mu legioniści w końcu I-go wieku,
rozpowszechniona była w Rzymie w
końcu II-go wieku naszej ery. Cesarz
Heliogabal uznał ją urzędowo w ro-
ku 218. Cesarz Aurelian kazał wzniesić
Mitrze świątynię, otwartą właśnie 25
grudnia 274 roku, jako w dzień naro-
dzin Mitry. Zaden inny dzień nie był
bardziej odpowiedni, gdyż według ka-
lendarza rzymskiego na dzień 25 gru-
dnia przypadało przesilenie zim-
owe dnia i nocy. Od tego dnia
dzień będzie dłuższy, noc krótsza.
Słońce pokonało Noc. Słońce zwy-
ciężyło, słońce odrodziło się na no-
wo po ciężkim i smutnym panowaniu
Nocy zimowej. W ciągu całego stule-
cia Słońce było głównym bogiem pań-
stwa rzymskiego. Poczynając od ce-
sarza Kommodusa, każdy cesarz na-
zywał siebie Invictus. Na mone-
tach III-go i IV wieku wybijano boż-
ka Słońca na odwrotnej stronie (S o-
li Invicto)...

W najstarszych kazaniach z po-
śród tych, które w dzień Bożego
Narodzenia były wygłaszane w kościo-
łach, czytać można: „Dobrze lud czy-
ni, nazywając święty dzień dzisiejszy
Narodzin Pana naszego Nowym Słoń-
cem (sol novus), któż bowiem mógłby być
słońcem nowym, jak nie Chrystus, o którym
prorok mówił: „wzjdzie wam Słońce sprawiedliwości,
On jest Nowym Słońcem, które światłem swoim
przebija piekło, duchem swoim ożywia martwe.
Jest rzeczywiście sprawiedliwym i mądrym Słoń-
cem“... Co w pięknym języku dawniejszych ksiąg
mszalnych brzmiało: „O wschodzący majestacie
świata wiekiwiego, o gwiazdo słoneczna spr-
awiedliwości, znijdź i oświeć spoczywających w
mroku i w cieniu śmierci“

Tem się tłumaczy, dlaczego zapalamy
świeczki na choince, dlaczego w wilę siedzimy w
w pokoju pełni wzruszenia i niepokoju i dlaczego
gdy się nagle robi ciemno w pokoju, z radością
witamy przedzierającą się do nas poprzez drzwi
smugę światła. Gdy po chwili drzwi się otwierają
naoścież i zalewa nas morze światła, jest to sym-
bolem zwycięstwa słońca nad zimą, zwycięstwa
dnia nad nocą—jak to sobie wyobrażali rzymianie
a później pierwsi chrześcijanie. Ma to oznaczać:
odtąd już słońce panować będzie. Noc się scho-
wa zima zginie. Wiosna przyjdzie.

Wprowadzanie do domu choinki i rozpala-
nie na niej światel, ma też związek z dawnymi
wizjami.

Istniały legendy o tem, że po upadku Ada-
ma i Ewy, po wypędzeniu ich z raju, Pan Bóg
wyrwał z korzeniem drzewo poznania dobrego
i złego wraz z jabłkami na nim wiszącymi i wy-
rzucił za bramę raju. Adam, uchodząc, zabrał
drzewko z sobą i na tym drzewie miał być potem
ukrzyżowany Chrystus. Kościół kanonizował póź-



UKOJENIE.



KOLĘDA.

Witaj nam, witaj, Chryste,
w stajence na sianie —
przez powietrze złociste,
przez łun pożarnych morze
niech leci to wołanie:
Witaj nam, witaj, Chryste!

Witaj, maleńki Boże,
w stajence na sianie,
przez jęczące przestworze
od kul armatnich grania
niech leci to wołanie:
Witaj, maleńki Boże!

Witaj, Blasku switania!
Nad samotne kurchany
śmierć po równiach się stania —
i kosi życia kwiecie.
Przez krepowe tumany
witaj, Blasku switania!

Witaj, cudowne Dziecie!
Wyciągnij w dal rączny,
niech na żalonym świecie
radosne cherubiny
pod krwawych kul zawieją
Pokoju ziarna [sieją]!

Merlin.

niej Adama i Ewę i umieścić ich w kalendarzu tuż obok Narodzin Chrystusa. Nic dziwnego, że wraz z pamięcią o pierwszych rodzicach, żyła wśród ludu pamięć o drzewku, że na pamiątkę Adama i Ewy drzewko do mieszkań swoich wprowadzono ku czci Narodzenia Chrystusa. Pozatym odwiecznie istniały legendy o drzewkach, na których pali się światło.

Już w XIII stuleciu w starej pieśni francuskiej rycerz Durmars widzi drzewo, którego gałęzie pokryte są zapalonymi świecami i połowa pali się ku górze, połowa — knotem ku dołowi. Na szczycie drzewa spoczywa dziecko. Rycerz pyta papieża i słyszy, że światła, palące się ku górze — oznaczają dobrych ludzi, palące się naopak — ludzi złych, a dziecko — to Zbawiciel Świata...

Odwiecznie istniał obyczaj obdarowywania się na gwiazdkę. Zwyczaj ten związany był nie tylko z uczuciem wielkiego święta, ale i z porą roku: w tym czasie zbiory były dawno w domu, wszystko, co dała ziemia i ogród i rzeka i las; wobec tego można się było podzielić i z sąsiadem i z rodziną, można było obdarować służbę i biedaków.

O koledach i przystosowaniu pogańskich wierzeń słowiańskich do chrześcijaństwa Gloger pisze:

Starożytni rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*. Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem huczmem i wesolem, które nosiło nazwę *festum Calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach Nowy Rok zaczynał się od 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wzniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związał się z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuzczyznę (*la Kalende*), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie w d. 24 grudnia. Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski *Godami*, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych skoro duchowni, aby je zastąpić chrześcijańskimi, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli „koled” pobożnych, a pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni, *Godom* właściwe, a także „koledami” przez lud nazywane. Nazwa *Gody* jest bardzo starożytna w języku polskim. *God* po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której się stykają dwa lata z sobą, t. j. stary i nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej *godami*. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali również *Godami*, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Na *Gody* czyli na Nowy Rok podług staropolskiego zwyczaju ugadzano także czeladź domową. Był przeznaczony na to dzień św. Szczepana czyli drugi świąt Bożego Narodzenia, a podług dawnej rachuby czasu początek Nowego Roku. Wyraz *godzić* pochodzi od *Godów*. Każda uroczysta biesiada nazywa się *godami*, a każdy jej uczestnik nazywa się *gościem*. Widocznie zwyczaj noworocznych uroczystości rzymskich stały się obyczajem wszystkich ludów Europy. W Polsce gdy przyszły *Gody*, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem koled, z wilkiem żywym, a w braku takowego z chłopcem, przebranym w wilczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach „świętami” nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano koledy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne, piękne. Chodzono z szopką czyli jasełkami, z „gwiazdą” i t. d. Dotąd w wielu stronach młodzież, przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i diabła, przedstawia scenę z podań Pisma świętego. Najpopularniejsza z koled „W żłobie leży, któż pobieży”, zastosowana była kiedyś i dotąd jest śpiewana na nutę, poloneza, grywanego na dworach królów polskich w XVII wieku.

O pieśniach koledowych piękne rozprawy pisali Stanisław Tarnowski i ks. Stanisław Famiółkowski.

Takie jest pochodzenie tradycji, związanych z świętami Bożego Narodzenia. Piękne te tradycje szczególnie głębokie zapaściły korzenie u nas. To też wigilję zwykliśmy obchodzić w ścisłym kółku rodzinnym, z najbliższymi sercu. Te wieczory wigilijne są najpiękniejszym wspomnieniem lat dziecińczych, i gdy nas los zaniesie na inne ziemie, gdy wigilję zdała od swoich spędzać musimy, zawsze brak nam czegoś. Czujemy się nie swojo — i wspominamy minione wieczory wigilijne.

Tak czuł Słowacki na obczyźnie, dając wyraz uczuciom swoim w liście do matki z dnia 2-go stycznia 1832 r.

„Wigilją jadłem z ziolkami w domu Hermana, na sianie. Sama gospodyni domu dała nam wszystkie dawne potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rodzynkami. Nie wiem dlaczego, ale ciągle myślałem o willi u prefekta Jarkowskiego, którą kiedyś jadłem, będąc dzieckiem; potem przyszła mi na myśl wielka babuni piekarnia, czeladź śpiewająca kolendy, potem wertep k:ziemniecki, któremu może winien jestem mój szekspirowski zapach. Najeszcze dawnym zwyczajem wyciągnąłem żdźbło siana z pod obrusa, i wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu, widząc moje zaszczenie, ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie: jakoż dożyła żdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu... Tłómacz więc sobie, droga moja, że dni moje będą krótkie, ale ktoś po nich... ja tak tłómaczę sam i cieszę się.”



Są u was niektoży, którzy mówią: Niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: Niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: Niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, — a inni owakie. Ci wszyscy nie kochają matki-Ojczyzny. Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce; dosyć wam będzie, że będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie. Ani pytajcie o jej granice, bo większe niż kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

Mickiewicz.

Kto w poświęceniu umarł godzinie:
Ten się w drugim przelał tylko.

Zygmunt Krasiński.

Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braci twojej, choć byś miał o Bogu samym rozpaczać — czyń ciągle a bez wytchnienia.

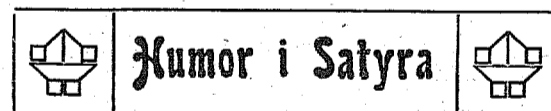
Zygmunt Krasiński.

Sztuka jest i będzie i nie może być nawet niczem innym jedno ową niewiastą złoto włosą, ową świętą nierządą, która wylewając woń na stopy Zbawicielowi świata, ubłogosławioną jest w miłości!

Cyprian Norwid.

Wobec prądów kosmopolitycznych nie prowadzi do celu ani opór bierny, ani ślepe naśladownictwo, tylko samodzielne przetrwanie obcej myśli na rodzime soki żywotne. Potrafi to tylko naród myślący samodzielnie, posiadający swe własne ogniska rozwoju umysłowego.

Stanisław Szczepanowski.



Humor i Satyra

KOLEDA,

ofiarowana w 1820 r. czytelnikom „*Momusa*” przez
Alojzego Żółkowskiego.

Darujcie, że na ten sposób
Wziąłem się jak oberżysta,
Co jednym obiadem osób
Uczęstuje dzisiaj trzysta;
Za zapę zdrowie wam kładę,

Suto szczęściem zasypane;
Długie lata za sztafady,
Sos jej: rozkosz nieprzerwana;
Ze bez zgryzot niema stana,
Niech będzie trochę chrzana.
W jarzynę włożę zabawkę,
Z mąki dochody wieczyste,
Miłość dam na potrawkę,
A przyjaźń dam na pieczyste.

Takie jest moje życzenie.
Co do wina i likwora —
Kto ma spokojne samienie
Bez nich nabędzie hamora.

Dzisiaj koledę Żółkowskiego można strawać tak:

Dzisiaj każdy pojmie ten sposób,
choćby nie był oberżysta
ze jednym obiadem osób
tysiąc częstuję — nie trzysta.

Lecz inne nieco potrawy
i różne będą napoje,
choć zapę wam dla zabawy
tę samą „mencu” da moje

Ale za to drogą danie
obyć się musi bez mięsa
i nawet najwięcej głodnym
nie dam „sztafady” ni kęsa

Dalej, rzeczy oczywiste,
bez mąki będzie jarzyna,
zaś „potrawkę” i „pieczyste”
niech każdy.. dawne wspomina

Za to chrzana, pieprza, bobu
nasypię wszystkim do syta;
na likwor niema sposobu —
popijmy wodą — i kwita.



Odwieczna komedia.

I.

Gdy Homer, grecki literat,
umierał z okrutnej nędzy,
nikt mu z helleńskich filistrów
nie dał za życia pieniędzy..

Po śmierci, nad jego grobem
zawzięto rozwodzić treny..
Kolebką jego być chciała
Smyrna Salamis, Ateny..

Rodos, Colophon i Argos
z Chiosem wściekle się żarły,
gdzie przyszedł na świat poeta,
co skonał, z głoda amary..

II.

Ceniony pisarz Cervantes
umierał z nędzy i głodu..
Nikt go nie wspomógł za życia
z nielitosnego narodu..

Gdy umarł, nad jego grobem
zaczęto rozwodzić treny..
Kolebką jego być pragnął
Madryt i Mary Luceny..

Alkala, cudna Sewilla
z Toledem wściekle się żarły,
gdzie przyszedł na świat poeta,
co skonał, z nędzy amary..

III.

Śpiewak Luzjady, Kamoens
umierał w okrutnej nędzy..
Nikt mu z niewdzięcznych rodaków
nie dał za życia pieniędzy.

Gdy umarł, nad jego grobem
klócono się z wielkim żarem,
czy jego kolebką była
Lizbona, czy też Santarem.

Koimbra, czy też Alemquer?
Wszystkie te miasta się żarły,
gdzie przyszedł na świat poeta,
co skonał, z nędzy amary..

Julian Ejsmond.

